

Niech rodzi się twórczy ferment — z odezwy ZG ZNP-Oświata do nauczycieli • Nie tylko o Karcie dyskutowano na plenum • Nauczyciele-bibliotekarze protestują • Pokój zastępczy bez wygod czyli problemy mieszkaniowe w środowisku wiejskim • Remontowa kołomyjka — przypadek wręcz banalny • Po pierwszej turze obrad „Solidarności”.

Dowożenie do szkoły jak z łaski • O szkole samorządnej rozmowa z dyrektorem • Seniorzy wobec trudnej zimy • Sprawy, które niepokoją czyli dzieci troski „specjalnej” • W obronie zajęć technicznych • Na tropie rozpoczętych budów • Nasza sonda • Listy czytelników.



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

38

20 IX 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 5 ZŁ

## BEZ TARYFY ULGOWEJ

DOC. DR HAB.  
BOLESŁAW NIEMIERKO

• Idealnym nauczycielu pisać jest łatwo. Mamy setki takich rozpraw i nie mniej sondaży ankietowych. Ich wynikiem są długie listy postulatów pod adresem nauczycieli, a wątle i nieliczne wskazówki dla władz oświatowych. Możliwości doboru kandydatów do tego zawodu są bowiem ograniczone.

Inaczej jest z kadrą specjalistów, metodyków i uczonych. W zasadzie każdy wykształcony nauczyciel jest tu kandydatem. Kryteria doboru i awansu mają więc szansę realizacji.

### O POTRZEBIE WYMAGAŃ

Polityka kadrowa ostatnich lat w Polsce przedstawia się dość smutno, a wypaczenia nie mogły ominąć oświaty. Instytucje doskonalenia zawodowego i placówki badawcze bywały lądowiskiem dla gwiazd spadających i terenem kolonizacji dla gwiazd na firmamencie. Decydentom, pochłoniętym staraniami o własne miejsce w konstelacji, nie opłacało się zniżać ku przyziemnym sprawom pracownika. Dlatego panowało przekonanie, że wszyscy nadają się do wszystkiego, a stawiający wymagania to po prostu „trudne charaktery”.

Wydarzenia posierpniowe ujawniły w oświacie ludzi obdarzonych inicjatywą i niezależnością w myśleniu. Nie wiemy, czy ci spontaniczni przywódcy dysponują także zdolnością do systematycznej, ofiarnej, a

zarazem w pełni kompetentnej i z dnia na dzień ulepszanej pracy na określonym stanowisku. Nie będziemy tego wiedzieć, dopóki nie ustalimy odpowiednich wymagań, a potem nie wypróbujemy kandydatów.

Opis roli zawodowej za pomocą przymiotników („systematyczny”, „ofiarny”, „kompetentny”, „ulepszający działania”) jest wygodnym skrótem. Niezbędne jest więc sprecyzowanie, jakie czynności mają być wykonywane w określonych sytuacjach i z jakim skutkiem. Na przykład poprawne formułowanie oryginalnych problemów z danej dziedziny do rozwiązania przez uczniów na lekcji — to składnik pojęcia „nauczyciel twórczy”, a wywoływanie u nauczycieli przekonania, że hospitacja i omówienie ich lekcji pomogą im w przyszłej pracy — to składnik pojęcia „wizytator akceptowany”. Potrzebne są przykłady, programy i podręczniki odpowiednich umiejętności.

Precyzowanie wymagań nie znaczy, że liczy się głównie praca na papierze. Jednak pewna praca porządkująca i objaśniająca musi być wykonana. Spróbuję ją zacząć w tym artykule.

### WSPÓLNE CECHY PEDAGOGÓW

Prawdziwe powołanie nauczycielskie wyraża się według Dawida postawą poszukującą. Poszukiwanie to gotowość i umiejętność sięgania po rozwiązania nowe, jeszcze nie wypróbowane i nie opanowane, a lepiej dostosowane do sytuacji. Wymaga to

nakładu starań; pochłania czas i energię, wywołuje niepokój o wyniki działania.

Pierwszą oznaką poszukującej postawy nauczycielskiej jest traktowanie problemów ucznia i wychowanka jako własnych. Broń Boże, nie odwrotnie. Każdą trudność, przed którą stanął uczeń, pedagog dokładnie sprawdza: czy ją rozumie, czy zna wszystkie okoliczności, czy sam umiałby ją przezwyciężyć, czy zastosowanie tego sposobu jest możliwe dla ucznia, czy umie skierować ucznia na właściwą drogę? Wiele pytań, wiele rozterek. Takiej procedury „heurystycznej” nie można nauczycielowi nakazać, ani też z zewnątrz skontrolować. Wiedzie do niej wewnętrzna potrzeba rozwiązania problemu wychowanka. A potem następuje próba pewnego działania, wnikliwa — choć taktowna — obserwacja jego skutków, analiza wyników i — w większości przypadków — poszukiwanie nowych sposobów. Wszystko to sporo kosztuje emocjonalnie.

Zdolność do pracy szczególnie ofiarnej to druga cecha urodzonego pedagoga. Nie twierdzą, że w tym właśnie zawodzie dzień pracy nigdy się nie kończy i nikt nie ma prawa odpocząć lub zająć się czymś innym. Zauważam tylko, że szczególnie ofiarni pedagodzy istnieją, a skłaniają ich do tego głównie pobudki wewnętrzne.

Na końcu wymienię skromność, jako przejaw nastawień twórczych. Pokusa nieskromności jest w oświacie duża, gdyż „katedra nauczycielska” stwarza pozory nieomyślności tego, kto na niej zasiada. Udziela się to mocno władzom oświatowym, choć i tu mamy, na szczęście, chwalebne wyjątki. Nie do pomyślenia jest jednak doskonalenie nauczycieli z tej właśnie pozycji, a przecież i takie próby znamy.

Zajmiemy się teraz specjalistą, metodykiem i uczonym pedagogiem z osobna.

### SPECJALISTA

O potrzebie wprowadzenia stopni kwalifikacyjnych w oświacie mówiono w Polsce od dawna, a teraz mamy już projekty tych stopni. Są one jednak głęboko niezadowolające. Największą ich wadą jest pomijanie istoty rzeczy: brak określenia

## PIERWSI STYPENDYŚCI FUNDUSZU IM. ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA

7 września odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Społecznej Funduszu Stypendialnego im. Robotników Wybrzeża.

Obok reprezentantów środowisk nauczycielskich udział w tym spotkaniu wzięli m.in. przedstawiciel Prymasa Polski, Głównej Kwatery ZHP, komisji zakładowych NSZZ „Solidarność”. Uczestniczyli w nim również przewodniczący Rady Głównej ZNP — Antoni Łopata.

Uchwalono statut oraz wybrano przewodniczącego Tymczasowej Rady Społecznej Funduszu. Został nim dr Jan Trynkowski, prezes Rady Zakładowej ZNP Uniwersytetu Warszawskiego. Dokonano także wyboru siedmiosobowego Prezydium Rady.

Przyznane zostały pierwsze stypendia. Wśród stypendystów znalazło się pięcioro dzieci ofiar tragedii grudnia 1970. Są nimi uczniowie szkół podstawowych i średnich.

Inicjatywę utworzenia Narodowego Funduszu Pomocy dla Dzieci i Młodzieży im. Robotników Wybrzeża podjęła obradująca w przeddzień 10 rocznicy protestu robotników gdańskich, w grudniu 1980 r. Rada Naczelna ZNP. Idea powołania tego rodzaju fundacji powstała w organizacji ZNP Uniwersytetu Warszawskiego. Myślą przewodnią stało się pragnienie: „... aby obok pomnika ze stali wzniesionego na Wybrzeżu, zapisać trwale w świadomości młodych pokoleń Polaków wnioski wynikające z gorzkiej lekcji historii w grudniu 1970 roku i sukcesu gorącego lata 1980...”. Akcja spotkała się z bardzo przychylnym przyjęciem tak osób prywatnych jak i organizacji związkowych oraz innych instytucji, które zadeklarowały swą pomoc. Dzięki temu, w tak krótkim czasie, jaki upłynął od uchwalenia apelu, można było wytypować już pierwszych stypendystów.

Dalsze stypendia przyznane będą na najbliższym posiedzeniu Prezydium, które zaplanowano na 15 września.

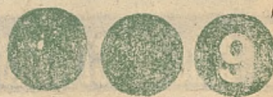
Konto Funduszu systematycznie wzrasta. Przypominamy jego numer: NBP III OM Warszawa, nr 1036-95-95-132.

Na temat stosunków polsko-niemieckich dziś z odniesieniem do przeszłości rozmawiamy z MARIANEM PODKOWIŃSKIM — dziennikarzem specjalizującym się od wielu lat w problematyce niemieckiej.

## ZROZUMIEĆ WŁASNĄ HISTORIĘ

— W wielu krajach obserwuje się dziś nawrót do zainteresowania problematyką historii. Po okresie gwałtownego zapamiętania w przyszłość, społeczeństwa coraz częściej i żywiej szukają śladów swych dziejów w bliższej lub dalszej przeszłości. Proces ten ominął także społeczeństwa niemieckie. Tak zwana fala pruska odbiła od brzegu z nie spotykaną w powojennych latach siłą. Tak w RFN jak i w NRD wiele się o tym mówi, oczywiście, sprawy rozpatrywane są pod kątem innym. Interesujące, w jaki sposób obecna „moda” rzutuje na stosunki polsko-niemieckie?

— Zaczniemy może od czasów rozbiorów. Powszechnie wiadomo, że Fryderyk II był





Wśród wielu deformacji codziennego życia naszej szkoły przedmiotem ostrej krytyki nauczycieli i co rozsądniejszych rodziców stały się w minionych miesiącach cztery dni obowiązkowych prac społecznie użytecznych. Dlaczego? Przecież idea w swojej istocie chwalebna. I tylko osoby o skłonnościach sobokskich mogą ją kwestionować. A przeważając większość nauczycieli nie reprezentuje postaw społecznych. Lecz właśnie ta większość powiedziała zdecydowanie: veto.

Czy oznaczało ono sprzeciw wobec idei? Na pewno nie. Był to sprzeciw wobec stosowanej praktyki, czyli nakazowej formy egzekwowania zarządzenia władz oświatowych — bez względu na warunki jego realizacji. „Chcemy wychowywać uczniów w szacunku dla autentycznej pracy, nie zaś przyzwyczajając młodych ludzi do wystawiania społecznie nieużytecznej farsy” — podkreślali w bezpośrednich rozmowach i listach do redakcji, podając przykłady niewłaściwego wykorzystania kilkunastu lub ponad dwudziestu cennych godzin dydaktycznych. I trudno im nie przyznać racji.

Doskonale pamiętamy te smętne obrazy, gdy całe klasy wespół z wychowawcami miały się beznadziejnie po placach budów lub zbite w gromadkę w jesiennej szarudze czekały na swój fajrant. W statystyce grało, o! grało, tylko że na fałszywą nutę. Jakież poży-

tek mogło przynieść przekładanie kamieni z jednej kupki na drugą i odwrotnie? Jakaż motywację wyzwalalo zajęcie przy porządkowaniu terenu pod przyszłe trawniki, gdy za godzinę pojawił się na tym samym miejscu ciężki sprzęt budowlany, niwecząc wielogodzinną grzebaninę dziecięcych rąk? Kierownicy budów oddychali z ulgą, gdy z placu zniknął ostatni intruz, bo wreszcie można było spokojnie zająć się pracą, nie zaś pilnować, żeby się „smarkaczowi” coś nie stało.

Doszło nawet do tego, że nauczyciele aby oszukać samych siebie i stworzyć przed klasą pozory egzekwowania przepisów, wymagali już tylko zaświadczenia, że Rómek, Wojtek, czy Hanka gdzieś przepracowali wyznaczoną liczbę godzin. Co zaradniejsze jednostki uzyskiwały żądany świstek w sobie tylko wiadomy sposób, który wprowadził wyzwalającą pomysłowość, ale nie taką, jakiej w zamierzeniu przyswieceła idea owych prac.

Czy można było wykorzystać ten czas z pożytkiem dla szkoły, środowiska, młodzieży? Z pewnością tak, gdyby na przeszkodzie nie stały: formalny nakaz, ogólny bałagan organizacyjny, rozluźnienie norm moralnych, w tym brak poszanowania wspólnego dobra ze strony znacznej części społeczeństwa oraz dewaluacja wartości rzetelnej pracy. Wszak szkoła jest instytucją głęboko osadzoną w realiach życia.

Nie znaczy to, że wszędzie i zawsze uprawialiśmy fikcję. Wiele placówek, szczególnie na wsi, potrafiło właściwie wykorzystać każdą parę rąk. Budowa boisk sportowych, porządkowanie terenów szkolnych, pomoc w gospodarstwach rolnych i dziesiątki innych zajęć w okresie nasilenia prac jesiennych to znane przykłady należytego spożytkowania nie tylko czterech dni, lecz także niejednej dodatkowej godziny wolnego czasu ucznia. Takie były potrzeby w konkretnych warunkach szkoły, wsi czy miasta. Teraz one nawet się zwiększyły, bo w obecnej sytuacji musimy przede wszystkim liczyć na własne siły, własną pomysłowość w zaradzeniu wszelkim trudnościom.

Toteż z zadowoleniem należy powitać wyjście resortu naprzeciw słusznym postulatam środowiska nauczycielskiego w kwestii czterech dni prac społecznie użytecznych. Z informacji uzyskanej 27 sierpnia br. na konferencji prasowej w MOiW oraz zapisu w instrukcji dotyczącej organizacji roku szkolnego wynika, że resort odstąpił od centralistycznie nakazowej formy narzucania szkole obowiązku wykonywania tych prac. Szkoła nie musi już na siłę wypełniać owych dni jakimikolwiek zajęciami, którym można przypiąć — też na siłę — etykietkę „społecznie użyteczne” i na dodatek wykonywanymi koniecznie w okresie jesiennym, aby zadośćuczynić przepisom. Ale może i po-

winna, gdy istnieje pilna potrzeba, wesprzeć konkretną pomocą gospodarstwa rolne czy instytucje organizujące niezbędne przed nastaniem zimy prace, które rzeczywiście służą miejscowej — i nie tylko miejscowej — społeczności.

Nauczeni smutnym doświadczeniem lat ubiegłych, nie możemy obecnie czekać, aż zamarznię w ziemi buraki i ziemniaki, których na szczęście natura nam w tym roku nie poskapiła. Wyjdźmy z propozycją pomocy szkoły zarówno do gospodarstw uspołecznionych, jak i indywidualnych, szczególnie tam, gdzie podeszły wiek rolników utrudnia sprawne przeprowadzenie wykopków. Rzecz jasna, inicjatywa i decyzja w sprawie podjęcia prac należą obecnie do rady pedagogicznej i młodzieży. Nareszcie. Bo tylko bazując na zaufaniu do nauczycieli, ich poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności, możemy liczyć na autentyczne wyniki wychowawczych poczyniń szkoły, także w organizowaniu prac społecznie użytecznych.

Może w ten sposób powoli uda się nam stworzyć warunki do rzeczywistej więzi szkoły ze środowiskiem. Wzórów do naśladowania nie brakuje w naszej powojennej historii. Wystarczy sięgnąć do okresu odbudowy. Pozytywnej motywacji nakazem się nie wyzwoli. Każdy człowiek musi widzieć sens własnego wysiłku. A młodzież — najbardziej.

## SONDA

doc. dr STEFAN WITEK — Kraków

### O SAMORZĄDNOŚCI SZKOŁY

Obecnie prowadzona jest w „Głosie Nauczycielskim” dyskusja na temat samorządności szkoły. Idea ta jest najbardziej słuszną, ale wielu dyskutantów rozpatruje ją w sposób utopijny, nie uwzględniający realnych warunków. Samorządności nie można bowiem wprowadzić do szkoły tylko za pomocą „umowy społecznej”, plebiscytu i zarządzenia. I chociaż normy prawne mogą ułatwiać bądź utrudniać jej urzeczywistnienie, to jednak same przez się niczego nie rozwiązują. Na przykład nowy regulamin rady pedagogicznej, podpisany ostatnio przez ministra oświaty i wychowania, zapewne sprzyjać będzie realizacji tej idei. Ale warto przypomnieć, że i w uprzednio obowiązującym regulaminie zespół nauczycielski miał duże uprawnienia, z których jednak nie w pełni korzystał.

Jestem zwolennikiem wprowadzenia do szkół możliwie pełnej samorządności, któ-

rej towarzyszyć będzie znaczne podniesienie zbyt niskiej jeszcze kultury organizacyjnej pracy rady pedagogicznej. Nie jest to jednak równoznaczne z akceptacją rozwiązywania ważniejszych problemów oświatowych za pomocą metody plebiscytów i tendencji do bezwzględnej równości wszystkich członków społeczności szkolnej w procesie kierowania szkołą, co przynajmniej w obecnych warunkach musiałoby prowadzić do anarchii.

Pragnę wyrazić pogląd, że wszelkie przedsięwzięcia reformatorskie wymagają pogłębionej refleksji, uwzględniającej olbrzymi dorobek teorii, a także praktyki organizacji i zarządzania. Wprowadzanie w szkołę doniosłej, chociaż nie nowej idei samorządności trzeba uznać za proces długotrwały, wymagający równoczesnych zabiegów zmierzających do osiągnięcia wysokiego stopnia identyfikacji ze szkołą, jej celami i zadaniami nie tylko wszystkich członków grona nauczycielskiego i dyrektora, ale także pozostałych pracowników szkoły, uczniów i ich rodziców. A, jak wiadomo, w tej dziedzinie jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Trudno nie liczyć się też z tezą pedagogiczną głoszącą, że samorządność to

nie tylko etapowy cel, ale także metoda wychowania.

Przy rozpatrywaniu sposobów i metod kształtowania szkoły samorządnej nie można pominąć jednej z podstawowych wytycznych teorii organizacji i zarządzania, a mianowicie zasady zgodności zakresu zadań, obowiązków, odpowiedzialności i uprawnień każdego członka instytucji. Szkoła, jak każda instytucja społeczna, wymaga kierowania kompetentnego. Fakt, że poszczególne pracownicy i uczniowie szkoły posiadają różne kompetencje (osobowościowe i fachowe) zawsze będzie różnicować ich możliwości udziału w procesie kierowania partycypacyjnego, właściwego instytucji samorządnej. Nie można też rezygnować z ważnej prakseologicznej zasady podziału pracy w tak złożonej działalności zespołowej, jaką jest wychowanie człowieka.

Aby utrzymać się w odnowie polskiej szkoły przed dyktandem i niekompetencją, warto zaapelować do ogółu pracowników oświaty o odpowiedzialne głoszenie swoich poglądów, opartych na współczesnej teorii lub też długoletniej praktyce nauczycielskiej.

biuletyn, w którym informujemy członków ZNP i wszystkich nauczycieli o naszych pracach, spotkaniach, powziętych rezolucjach i uchwałach, lokalnych programach rozwoju oświaty itp. Rzecz jasna, musieliśmy przekonać kogo należy, że taka wszechstronna informacja o naszych poczynaniach jest niezbędna zarówno dla nauczycieli jak i społeczeństwa, które naprawdę interesuje się sprawami i problemami pedagogów, a więc tych, którzy wychowują ich dzieci. Mówię o tym wszystkim dlatego, gdyż uważam, że z naszymi problemami musimy wychodzić do społeczeństwa. Zamykanie się bowiem we własnym gronie grozi skostnieniem działalności. Jej zawężeniem, zrutynizowaniem poczyniń, a do tego nie wolno nam dopuścić. (ZF)

szczerze motywacji. Ale to wcale nie znaczy, iż nauczyciele wierzący (używam liczby mnogiej, bo podobnie myśli wielu, szczególnie starszego pokolenia) zrozumieли wizję jako zachętę do demonstrowania swoich uczuć religijnych w szkole.

Jesteśmy przecież społeczeństwem wykształconym, a nauka — wiadomo — łagodzi obyczaje i daje szerokie spojrzenie na współczesny nam świat. Fanatyzm nie zagrażał nam nigdy, a tym bardziej obecnie. Nawrót znacznej części społeczeństwa do Kościoła, do religii stanowi w obecnej chwili egemplifikację nie zaspokojonej potrzeby autorytetu, szukania jakiejś moralnej ostoji dla skołowanych myśli i uczuć. Jako nauczyciele nie możemy tego faktu w naszych oddziaływaniach na młodzież nie dostrzegać. Wszak nasza funkcja wobec społeczeństwa jest funkcją służebną.

Z Zarządu Głównego KNP-Oświata otrzymaliśmy list, jaki Prezydium Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania skierowało do Prezydium Sejmu PRL w sprawie prac nad projektem ustawy Karty Nauczyciela.

## KOMISJA OŚWIATY I WYCHOWANIA DO PREZYDIUM SEJMU PRL

Prezydium Komisji Oświaty i Wychowania wyraża zaniepokojenie opóźnieniem prac rządowych nad projektem ustawy określającej status prawny nauczyciela — Karty Nauczyciela, co uniemożliwiło jej uchwalenie przez Sejm przed dniem 1 września. Tymczasem wprowadzenie w życie nowej ustawy z początkiem roku szkolnego — z dniem 1 września 1981 r. stało się dla środowisk nauczycielskich podstawowym warunkiem dotrzymania porozumień podpisanych przez rząd, podjęcia i rozwiązywania najbardziej istotnych problemów stanu nauczycielskiego.

Komisja Oświaty i Wychowania w dążeniu do przyspieszenia działań ustawodawczych w tym zakresie uczestniczyła w pracach nad nową ustawą od momentu powstania pierwszych jej założeń. Wielokrotnie na posiedzeniu komisji z udziałem obu zainteresowanych związków zawodowych — oceniano stan prac nad Kartą, powołała specjalną podkomisję, która na życzenie strony związkowej podjęła się mediacji pomiędzy resortem a związkami, uczestnicząc następnie w sposób istotny w pracach nad kolejnymi wersjami ustawy.

Posiowie wyrazili gotowość prac nad ustawą również w sierpniu, o ile by projekt wpłynął w tym terminie do łaski marszałkowskiej.

Aktualnie jednak w przededniu nowego roku szkolnego — projekt nie został jeszcze skierowany do Sejmu.

Prezydium Komisji Oświaty i Wychowania zwraca się do Prezydium Sejmu z prośbą o interwencję u prezesa Rady Ministrów w sprawie niezwłocznego przyspieszenia prac nad ustawą określającą status prawny nauczycieli.

Przewodniczący Komisji  
prof. dr JAREMA MACISZEWSKI

BRONISŁAW CIOCH —

prezes Zarządu Okręgu ZNP w Opolu

### O INICJATYWIE

...Pełna realizacja programu działania naszej organizacji związkowej, zatwierdzonego na XXXII Zjeździe, wymaga od każdego działacza, niezależnie od tego jaką funkcję pełni — wiele energii i własnej inicjatywy. Dziś nie można już czekać na instrukcje z góry. Po prostu, metoda odgórnego sterowania została skompromitowana; prowadziła bowiem do marazmu, zastoju, lenistwa.

Dlatego osobiście dziwię mnie niektóre

głosy, że brak jest instrukcji, poleceń i naleceń z centrali w dół. Przecież mamy program działania, statut, uchwały, które wspólnie podjęliśmy i których realizacja nas obowiązuje. Ponadto mamy przecież w województwach własne programy działania, które powstały w trakcie kampanii programowo-wyborczej. Ja chcę te programy wykonać do końca niezależnie od tego, czy otrzymam taką czy inną instrukcję. Więc naprawdę mam co robić.

Dużą wagę przywiązuję do informacji. Osobiście, nie narzekam na brak zainteresowania związkowymi problemami ze strony naszej wojewódzkiej prasy i radia.

Piszemy o sobie w miejscowej prasie, mówimy w programach lokalnych radia, o nas też piszą i mówią. Wydajemy własny

rozumianej tolerancji i narodowej jedności w sprawach najważniejszych — w patriotycznym wychowaniu młodzieży, w przywracaniu do życia podstawowych norm moralnych. Jesteśmy przecież członkami jednego społeczeństwa: wierzący i niewierzący. Naszym nadrzędnym obowiązkiem — bez względu na światopoglądowe różnice — jest służenie krajowi. Nie wolno nam zapominać, szczególnie w obecnej, trudnej sytuacji, że wykarmiliśmy nas ta sama ziemia i wyrosliśmy na tej samej kulturze. To łączy i to bardzo mocno — wszystkich Polaków, chociaż nie wszyscy się do tego przyznają.

Nareszcie też czują się w pewnym sensie usatysfakcjonowani nauczyciele wierzący. Bo chociaż nikt nikomu w sumienie nie zaglądał, to jednak milej był przez władze widziany realizm życiowy bez względu na

HENRYK BIERNATH — prezes Rady Zakładowej ZNP Kraków-Sródmieście

### O WIZYCIE U PRYMASA

ZG ZNP uczynił to, na co czekało wielu nauczycieli. Wizyta u Prymasa świadczy, moim zdaniem, o mądrym, odpowiedzialnym stosunku naszych naczelników władz związkowych do zasad wyłożonych w statucie ZNP. Mam na myśli ideę szeroko



**W**ystąpieniu kończącym I turę Krajowego Zjazdu „Solidarności” Lech Wałęsa powiedział: „...myślałem, że ten zjazd będzie gorszy. Mam też nadzieję, że następny będzie lepszy”. O ile tę nadzieję podzielają chyba wszyscy, to pierwsza z tych ocen jest sprawą relatywną. Gorszy — lepszy... Od czego? Od następnych założeń? Od społecznych oczekiwań?

Sądząc z wielu rozmów prowadzonych i zasłyszanych w kuluarach, z dyskusji w „Centrum Prasowym Zjazdu”, a nawet z niektórych wystąpień w toku obrad — od tego historycznego przecieży wydarzenia oczekiwano znacznie więcej. Może nawet zbyt wiele. Zbyt też pochopnie być może ulegano rozczarowaniom.

Pierwsze spowodowane było choćby tym, że ów Związek przeciwstawiający się wszystkim skompromitowanym metodom naszego dotychczasowego społecznego funkcjonowania nie zdołał przezwyciężyć sędziwego ceremoniału podobnych zjazdów i konferencji, nie zdołał uporać się z hipertrofią quasi demokracji wyrażającej się nieuzasadnionymi sporami o szczegóły; nie zdołał nadać spotkaniu swych delegatów od pierwszego momentu charakteru gorącej, ale rzeczowej dyskusji o sprawach dla kraju najważniejszych. W rezultacie co najmniej pierwsze trzy z sześciu dni obrad rozmydliły się w działaniach nijakich, w problemach pozornych.

Mielismy więc do czynienia nie tylko z ceremonialnością towarzyszącą otwarciu obrad, wystąpieniom oficjalnym, listom i depeszom gratulacyjnym itp., ale także z zalewem „wniosków formalnych” dotyczących każdego najdrobniejszego szczegółu, niezależnie od jego rzeczywistego znaczenia dla treści zjazdu.

Wielu tych mankamentów najprawdopodobniej uniknąć się nie dało. Nie sposób bowiem odmówić prawa do wystąpienia licznym delegatom międzynarodowych i zagranicznych central związkowych, przedstawicielom rządu PRL czy też krajowych związków i stowarzyszeń (choć głosy o ograniczenie tych wystąpień padały kilkakrotnie). Podobnie jak trudno przeciwstawić się żądaniom delegatów domagających się demokratycznego głosowania o wszystkim, co dzieje się na zjeździe. Niemniej te okoliczności sprawiły, że po pierwszych trzech dniach miało się poczuć niedosyt i „nijakość” obrad. Znalazło to zresztą wyraz w wystąpieniach postulujących podjęcie wreszcie dyskusji merytorycznej, gdyż w przeciwnym przypadku, jak twierdzono, delegaci nie będą mieli z czym wracać do swych wyborców.

Trzeba powiedzieć, że na obradach zjazdowych zaciężyły zresztą nie tylko obrzędowość i sprawy formalne. W znacznie większy i poważniejszy sposób zaciężyły wyjątkowo trudne i złożone okoliczności zewnętrzne. Pomijając już bowiem nawet rosnące znaczenie społeczeństwa, wywołane fatalną sytuacją gospodarczą, znużenie, które sprawiło, że z taką niecierpliwością oczekiwano na konstruktywne propozycje wyjścia z impasu — to przecież na klimacie obrad nie mogły nie odbić się takie wydarzenia jak umorzenie śledztwa w sprawie bydgoskiej, decyzja sprzeczną zarówno z oczekiwaniami „Solidarności”, jak też chyba większości społeczeństwa; czy konflikt z kierownictwem Telewizji Polskiej.

O ile pierwszy z tych problemów, sprawa bydgoska, został wyeliminowany z debaty zjazdowej jako kwestia wymagająca odrębnego potraktowania, o tyle konflikt z TVP zajął sporo czasu. Zwłaszcza że „skomplikowała” go, wbrew woli, „Panorama” Gdańskiej TV, która uzyskała prawo do relacjonowania zjazdu, ale tylko lokalnie i tylko w ramach swego programu. Kiedy jednak okazało się, że materiały tejsze „Panoramy” wykorzystane zostały, bez jej zgody, przez Dziennik TV — również i ona, po dłuższej i burzliwej debacie, wyproszona została z sali.

Nawiasem mówiąc, problem nieuczestniczenia w zjeździe telewizji polskiej stanowił i stanowi nadal smutne wydarzenie. Niezależnie bowiem od tego, czy podziela się, czy też nie podziela, opinie, co do zasadności tej decyzji i niezależnie od meritum sprawy, myślę, że każdemu Polakowi przykro jest, iż doszło do takiej sytuacji, że właśnie polska telewizja nie została dopuszczona do relacjonowania obrad i że właśnie ta TV — zgodnie z informacją J. Onyszkiewicza — zwróciwszy się do telewizji francuskiej z prośbą o odprzedaż materiałów zjazdowych, musiała spotkać się z odmową. Oczywiście, są to raczej odczucia pozaracjonalne, decyzja KKP spotkała się, jak wykazały sondaże, z pełną aprobatą zarówno delegatów jak i wielu członków Związku, chociaż tych ostatnich pozbawiła de facto możliwości śledzenia przebiegu obrad na bieżąco.

## STATUT I PROGRAM

Mimo tych licznych perturbacji zdolano wreszcie — zwłaszcza w drugiej połowie I tury obrad zjazdowych — przystąpić do dyskusji merytorycznej. Zasadniczym tematem debaty były sprawy statutu, zwłaszcza zaś skład i system doboru władz naczelnych. Najbardziej drażliwymi w tym temacie kwestiami okazały się: łączenie funkcji przewodniczącego regionu i członka władz naczelnych, powołanie obok KKP

## JAKO POSTRONNY OBSERWATOR

# PO PIERWSZEJ TURZE OBRAD

— Rady Naczelnej oraz sposób wyboru przewodniczącego Związku.

Na tym etapie dyskusji ujawniły się niepokojące trapiące Związek: kontrowersje i antagonizmy międzyregionalne, a także dylemat — demokracja absolutna czy demokracja, ale przy silnej władzy centralnej. Problem od wieków towarzyszący wszystkim demokracjom na świecie; a dziś istotny także i dla „Solidarności”. Bo przecież z niego rodziły się owe obawy przed wyrażeniem zgody, aby przewodniczący regionu wchodził z urzędu do Prezydium KKP, z niego postulat utworzenia Rady Naczelnej, której członkowie nie byłiby etatowymi członkami władz Związku, a także postulat, aby wszystkie władze centralne wybierane były przez zjazd, a zatem, aby wykluczyć jakiejkolwiek możliwości tworzenia się etatowego aparatu.

Zwolennikom absolutnej demokratyzacji działania i tezy, że zadaniem przewodniczącego Związku, powinno być wyłączenie koordynowania pracy, nie zaś „rządzenie” organizacją — sprzeciwiali się ci, którzy doceniali potrzebę pewnej centralizacji władzy i przyznawania jej prawa do podejmowania samodzielnych decyzji.

Za taką wizją struktury kierownictwa Związku opowiedział się także Lech Wałęsa. „Do KKP — powiedział — muszą wejść przewodniczący regionów i część z nich powinna wejść do Prezydium. Muszą tam być ludzie reprezentujący najsilniejsze regiony. Przez rok sprawdziło się wiele struktur i należy je wykorzystywać. Od Prezydium oczekujemy sprawnego i bojowego działania, popieranego przez członków Związku (...). Potrzebne jest także sfornowanie władz naczelnych, żeby 100-osobowa Komisja (KKP) dokonała wyboru 15–20 członków Prezydium. Nie chodzi nam tu o jednorodność, różnice zdań są konieczne, ale ważna jest wspólna idea, która nas wszystkich łączy. Jeśli komuś zaufacie, to musicie dać mu takie kompetencje, żeby mógł współdziałać z ludźmi, którym ufa i z którymi umie współpracować”.

Ostatecznie autorytet Lecha Wałęsy raz jeszcze przeważył i po burzliwych dyskusjach przyjęto wersję statutu zbliżoną do jego propozycji a zatem ustalającą, iż w skład KKP wchodzi: przewodniczący Związku, przewodniczący zarządów regionalnych oraz osoby wybrane przez zjazd, przy czym każdy region ma z góry ustaloną liczbę miejsc w komisji, proporcjonalną do liczby członków.

Niemniej dylemat: silna władza czy demokracja — nie przestał nurtować zarówno delegatów, jak i postronnych obserwatorów: gości zjazdu i przedstawicieli prasy. Znalazło to swój wyraz w czasie zorganizowanej, po zakończeniu I tury obrad, konferencji prasowej z udziałem Lecha Wałęsy. Pytano wręcz, czy kierownictwo Związku nie dostrzega wyraźnej sprzeczności między władzą silną i władzą demokratyczną i czy istnieje koncepcja godzenia w tym układzie sprzecznych interesów grup, regionów czy sekcji branżowych. Odpowiedzi, jakie na te pytania udzielił Wałęsa i Onyszkiewicz, nie były chyba w stanie uspokoić wątpliwości. Trudno bowiem zadowolić się wyjaśnieniami typu: „Władza może być silna i demokratyczna”. Jak dalece więc sprawdzi się ta enigmatyczna formuła w działaniu, pokaże dopiero przyszłość.

Plonem I tury zjazdu — obok poprawek statutowych — była deklaracja ideowa Związku oraz kilka uchwał i dokumentów. Deklaracja ideowa; zarówno jej założenia jak i siedmiopunktowy zestaw oczekiwań narodu musi spotkać się z powszechną aprobatą. Trudno przecież nie aprobować dążeń do „stworzenia godnych warunków życia w gospodarce i politycznie suwerennej Polsce” czy nie zgodzić się, że „chodzą o życie wolne od ubóstwa, wyzysku, strachu, kłamstwa, w społeczeństwie zorganizowanym demokratycznie i praworządnie”. Trudno wreszcie nie przyklasnąć postulatowi o poprawę zaopatrzenia, o reformę gospodarczą opartą na samorządności pracowników; o prawdę w środkach masowego przekazu; demokratyzację życia publicznego; o równość i sprawiedliwość; stworzenie mechanizmów ochrony zdrowia narodu; czy w końcu o wzrost produkcji węgla.

Oczywiście; z wszystkim tym zgodził się każdy lub prawie każdy obywatel naszego kraju. Kłopot zaczyna się jednak wtedy, gdy te założenia i postulaty nienowocześnie i od dłuższego już czasu głoszone — przychodzi realizować. Od wielu miesięcy, cały kraj, wszystkie powoływane na różnych szczeblach i do różnych celów komisje ekspertów usiłują znaleźć sposób na rozwiązanie braków trapiących gospodarkę, na zsynchronizowanie i udoskonalenie mechanizmów społecznego życia. I jak dotychczas rezultaty tych zabiegów nie są w stanie zadowolić społeczeństwa. Stąd może tyle nadziei wiąże społeczeństwo z każdą inicjatywą w tym zakresie, z każdym znaczącym wydarzeniem w kraju; A do takich znaczących wydarzeń zjazd „Solidarności” należał na pewno.

Czy więc spełnił on te oczekiwania? Definitywnie odpowiedź udzieli dopiero całość obrad, to jest zarówno pierwsza jak i druga ich tura. W tej chwili co najwyżej można zastanowić się na ile pierwsza część zapowiada realizację społecznych oczekiwań.

## DOKUMENTY

O wartości zjazdu decyduje przebieg i efekty obrad merytorycznych, a także klimat, jaki towarzyszył spotkaniom delegatów. I tu postronemu obserwatorowi trudno uchronić się od pewnych niepokojów i obaw, mimo że zarówno treść wystąpień przeważającej części delegatów, jak i stopień ich zaangażowania w sprawy kraju i narodu budzą nie tylko pełną aprobatę, ale i głęboki szacunek.

Czegóż więc dotyczą obawy? Ano, starczy i nowych grzechów polskiego życia politycznego: deklaratorywności, partykularyzmu, sejmikowania, a także rozgrywek personalnych i manipulowania opinią publiczną. Bo te zjawiska także miały miejsce. Odczytać je można było w wyrażeniu ujawniających się sporach między regionalnymi, w ambicjach preferowania „własnego” regionalnego zdania czy punktu widzenia. Przykładem może być demonstracyjne opuszczenie sali obrad przez delegatów regionu łódzkiego na znak protestu wobec nieudzielenia ich przedstawicielowi głosu zgodnie z kolejnością.

Co zaś do manipulowania opinią publiczną, to trudno powstrzymać się od podejrzenia, że i to nie jest całkiem obce niektórym przynajmniej działaczom tego Związku. Bo jak inaczej można by wyjaśnić fakt, że informując uczestników zjazdu o ostatnim incydencie w Bydgoszczy poprzestano na wyjaśnieniu, iż impulsem całego zajścia było postrezenie więźnia, a nie podano, w jakich okolicznościach do tego postrezenia doszło. W tej sytuacji zrozumiałe jest, że jedno z pierwszych pytań, zadanych J. Onyszkiewiczowi na wieczornej konferencji prasowej, dotyczyło owych okoliczności. Brak wyjaśnienia tej sprawy był nieco zaskakujący. Tym bardziej że zarówno polskie, jak i zagraniczne rozgłoszenie podawały, iż zdarzyło się to w trakcie ucieczki tegoż więźnia. Niby drobna rzecz, a przecież coś nie tak.

Najważniejsze jednak jest pytanie, w jakim stopniu „Solidarność” przechodzi z nieuniknionego w początkowych okresie etapu generalnej negacji i eskalacji żądań — na etap konstruktywny propozycji i współdziałania wszystkich sił w tym kraju dążących do uzdrowienia sytuacji.

Wiele ostatnich poczyniń wskazuje na to, iż pierwsze aczkolwiek bardzo skromne próby takiej zmiany kierunku mają już miejsce, obrady zjazdu potwierdziły to w znacznym stopniu. Można to było odczytać zarówno w dyskusji zjazdowej, jak i w przyjętej „Deklaracji ideowej”, w której przy każdym niemal punkcie określającym oczekiwania społeczne wskazuje się sposoby, jakimi — zdaniem „Solidarności” — można by realizację tych oczekiwań osiągnąć.

Oczywiście, nader to jeszcze szkieletowo zarysowane sposoby i ich zastosowanie może się okazać nie tylko trudne, ale i rodzaje nowe napięcia społeczne, czy kolejne błędy gospodarcze, lecz przecież stanowią jakąś propozycję do dyskusji, do społecznego rozważenia.

Trzeba w dodatku pamiętać, iż czeka nas II tura zjazdu, tura — typowo robocza. I że jej treścią będzie właśnie — jak twierdzi L. Wałęsa — dokładne sprecyzowanie zarysowanego w pierwszej części programu działania.

O ile „Deklaracja programowa” Związku stanowi interesujący i konstruktywny dokument, o tyle zasadność i potrzeba innego dokumentu, konkretnie Postania do ludzi pracy w Europie Wschodniej wydaje się co najmniej wątpliwa, a sama idea jego uchwalenia — zaskakująca. Zwłaszcza że podejmując dzieło przebudowy naszego społecznego życia staliśmy i stoimy wszyscy na stanowisku, że są to wyłącznie nasze wewnętrzne sprawy i sami powinniśmy decydować o ich rozwiązywaniu.

Ta zasada obowiązuje także i nas. Skąd zatem to zainteresowanie dla układu stosunków w nie naszym przeciwie ruchu zawodowym? Jest to inicjatywa tym bardziej niezrozumiała, że ani nasza sytuacja społeczno-gospodarcza nie upoważnia nas do pouczenia sąsiadów, ani też dokument ten nie może stanowić elementu pozytywnego w naszych międzynarodowych stosunkach. O co więc jego twórcom chodziło?

KRYSTYNA ROGALSKA

## Z OBRAD SEJMOWEJ KOMISJI OŚWIATY I WYCHOWANIA

# KARTA W CENTRUM UWAGI

Problematyka pracy i życia nauczycieli oraz kwestie związane z realizacją porozumień społecznych zawartych między nauczycielskimi związkami zawodowymi a resortem oświaty i wychowania — znalazły się w centrum uwagi posłów na posiedzeniu sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, która obradowała 9 września br.

Do wymiany poglądów w tych kwestiach zostali zaproszeni przedstawiciele nauczycielskich związkowych zawodowych oraz kierownictwo resortu z ministrem Bolesławem Faronem.

Prasa codzienna sprzed tygodnia dość obszernie poinformowała o poruszonych w dyskusji problemach. Ze swojej strony pragnę dodać, że wielu posłów podniosło sprawę terminowej realizacji znalezionych Karty. Stwierdzono, że musi ona zostać jak najszybciej skierowana przez rząd do Sejmu PRL i obowiązywać z dniem 1 września 1981 roku. Jest to warunek uspokojenia środowiska nauczycielskiego, które w swej zdecydowanej większości jednoznacznie opowiedziało się za Kartą. Jak wiadomo — ostatnie plenum ZNP-Oświata — zajęło w tej sprawie stanowisko w pełni zgodne z Uchwałą XXXII Zjazdu Delegatów.

Prezes — Kazimierz Piłat, informując posłów o tej decyzji plenum — stwierdził między innymi, że ołbrzymia większość nauczycieli czeka na Kartę, która przecież miała obowiązywać od 1 września 1981 roku. Swojej Karty oczekują też pracownicy oświaty nie będący nauczycielami. Gdyby karta weszła już w życie — mówił prezes — zostałyby automatycznie spełnione 45 postulatów nauczycielskich dotychczas przez resort nie zrealizowanych. Jest to więc problem podstawowy, ważny, wymagający szybkiego rozwiązania — kończył swoją wypowiedź — prezes Piłat.

Nauczycielska „Solidarność” reprezentował między innymi Michał Kaczmarek ze Szczecina. W swoim wystąpieniu poruszył wiele problemów ważnych dla oświaty i szkoły. Ustosunkował się również do Karty, stwierdzając, iż jego związek nie przywiązuje wagi do szybkiego jej zatwierdzenia, gdyż ważniejsza od Karty jest kwestia całościowego ujęcia problematyki edukacyjnej przez Sejm. Prawdę mówiąc, takie stawianie sprawy jest wręcz nieporozumieniem. Również i nasz Związek opowiada się za całościowym przedyskutowaniem problematyki edukacyjnej przez Sejm PRL — uważa jednak, że sprawa Karty jest bardzo pilna dla całego środowiska nauczycielskiego, w tym również dla wielu nauczycieli, członków „Solidarności”, którzy w rezolucjach nadsyłanych do ZG ZNP w pełni solidaryzowali się z walką ZNP o Kartę. Informowaliśmy o tym zresztą wielokrotnie na łamach „Głosu”.

Z wystąpienia ministra B. Farona z dużym zainteresowaniem wysłuchałem tych fragmentów, w których szef resortu ustosunkował się do problemu należytego funkcjonowania administracji oświatowej na wszystkich szczeblach. Jak wiadomo, o tych właśnie problemach pisałem w „Głosie” wielokrotnie, wskazując, że niektórzy pracownicy administracji oświatowej zbyt daleko odeszli od rzeczywistości szkolnej, że traktują swoje obowiązki, swoją służbę dla szkoły i nauczycieli w sposób nonszalancki i powierzchowny.

W ciągu mojej krótkiej kadencji zmieniło się między innymi 11 kuratorów — stwierdził minister. — Będą następowały dalsze zmiany i to na wszystkich szczeblach administracji. W oświacie potrzebni są ludzie kompetentni, odpowiedzialni, potrafiący znaleźć się w nowej rzeczywistości, ludzie zdolni do podejmowania samodzielnych decyzji, a jednocześnie wykonujący szybko i bezbłędnie polecenia wyższych instancji. — Osobiście — mówi minister — nie mogę zrozumieć tych wszystkich, którzy na przykład odwiekli wypłacanie 1 września przysługujących nauczycielom podwyżek. Instrukcje wyszły w terminie. Będziemy więc wycofywać konsekwencje służbowe. Jest to jedyna droga naprawy sytuacji na linii resort — kuratorium — oświata — szkoła.

Posłowie krytycznie ocenili stan zaopatrzenia szkół w zeszyty i podręczniki, wagę i środki czyszczące. Mówiono o ciężkiej sytuacji zaopatrzeniowej nauczycieli zatrudnionych na wsi, o poważnych brakach w zaopatrzeniu internatów i burs. Wiele uwagi poświęcono ostatniemu działowi placowym oceniając, że jest to pierwszy etap zrównywania średnich plac nauczycieli ze średnimi placami kadry inżynieryjno-technicznej. (ZP)





Fot. Cz. Górski

## DOSKONALENIE NAUCZYCIELI

# BEZ TARYFY ULGOWEJ

### CD ze str. 1

kwalifikacji, jakie ma mieć specjalista danego stopnia. Znanie mi projekty akcentują staż pracy nauczyciela, zaliczone kursy teoretyczne oraz widoczne zasługi w postaci prowadzenia zespołów metodycznych, publikacji, konstruowania pomocy naukowych, wychowania olimpijczyków. Widoczne jest dążenie do pluralizmu dróg doskonalenia oraz do wymiernych wskaźników osiągnięć nauczyciela. Daje to mało przekonujący efekt.

Istotą poddyplomowej specjalizacji oświatowej jest zdobycie umiejętności, które są połączonym wynikiem wiedzy fachowej i praktyki. Umiejętności te możemy wymienić i opisać. Weźmy, dla przykładu, sprawdzanie i ocenianie osiągnięć uczniów. Każdy specjalista powinien interpretować program nauczania w kategoriach wymagań wobec uczniów oraz na oczekaniu budować odpowiednie pytania i zadania. Specjalista wyższej klasy powinien zaprojektować sprawdzian laboratoryjny, ułożyć i odpowiednio wypróbować test pisemny, poddać prawidłowej analizie rozkład ocen szkolnych itd. Wszystko to na materiale wybranego przedmiotu nauczania i w powiązaniu z własną pracą. Takie umiejętności nauczyciela możemy zaobserwować w toku lekcji lub na specjalnym egzaminie.

Tylko pseudopomiarowe podejścia w oświacie opierają się na dobieraniu łatwych wskaźników „konkretnych”. Prawdziwy pomiar osiągnięć nauczyciela musi zaczynać się od określenia, o jakie osiągnięcia

służbie potrzebne będą specjalne kwalifikacje.

Pierwszą z tych kwalifikacji jest umiejętność diagnozy warsztatu nauczyciela. Aby komuś skutecznie pomóc, trzeba stwierdzić potrzebę, a następnie możliwość działania w pewnym kierunku. Trudności przeżywane przez nauczycieli są splotem sytuacji, umiejętności pedagogicznych i nastrojów emocjonalnych tych nauczycieli, w tym mechanizmów obronnych wobec presji zewnętrznych. Trzeba taki splot rozwinąć, znaleźć drogę oddziaływania na kilka czynników jednocześnie.

Nauczyciel nie chce pouczyć. W nim samym tkwią możliwości rozwiązania problemów. Dostrzec te możliwości, spowodować wiarę w ich istnienie, wyzwolić siły napędowe rozwoju zawodowego — oto dalsze składniki diagnostycznych umiejętności metodyka.

Niezbędne są w tej pracy wielostronne kompetencje. Wzorowe prowadzenie lekcji i zajęć wychowawczych jest jedną z najbardziej potrzebnych, gdyż oddziaływanie własnym przykładem jest bardzo skuteczne. Duże doświadczenie pedagogiczne pozwala ograniczyć liczbę sytuacji, które są zagadką dla samego metodyka, przy czym potrzebna jest także umiejętność „sprzedania” tego doświadczenia. Metodyk powinien mieć głowę otwartą na wszelkie nowości dydaktyczne i wychowawcze oraz umieć wyłowić z tych nowości to, co przydatne jest jego podopiecznym. Dodajmy do tego stale odnawianą wiedzę przedmiotową i znajomość programów nauczania wielu klas.

Ostatnią z właściwości, które powinny cechować nauczyciela-metodyka, ale nie najmniej ważną, jest umiejętność oceny działań pedagogicznych według osiągnięć uczniów. Chodzi o odróżnienie działań jedynie zewnętrznie poprawnych od działań skutecznych. Wbrew pozorom, nie jest to umiejętność łatwa, bo wyniki nauczania i wychowania są rzadko bezpośrednio czytelne. Potrzeba dobrze wyćwiczonej intuicji.

Powyższe zestawienie wymagań wobec metodyków jest bodaj pionierskie. Obecna kadra dobrana w pośpiechu, nie stawiając wymagań, nie charakteryzując bliżej zadań i odpowiedzialności. Po prostu uznano, że większość dotychczasowych wizytatorów-metodyków będzie chciała pełnić tę rolę. Tymczasem wielu z nich woli dyrektywny styl działania, nie ma odpowiednich kompetencji lub interesuje się czym innym. „Tworzy się funkcję nauczyciela-metodyka” — głosiła jedna z wersji niedawnego zarządzenia ministra. „Tworzenie” wykonawców tej funkcji musi jednak potrwać dłużej. Gdy wymagania wobec metodyków zostaną ustalone, można będzie doskonalic tę kadra i szukać nowych kandydatów. Spór o sposoby dobierania ich będzie bezprzedmiotowy: czy przeniesiono służbowo, czy wybrano na miejsce, czy też, na przykład, kandydat sam się zgłosił — nie ma znaczenia, jeżeli jego kwalifikacje można określić lub wypróbować.

### UCZONY-PEDAGOG

Wiele nieporozumień wiąże się z zatrudnieniem pracowników naukowych w oświacie. Mało dba się o poziom ich specjalizacji, a żąda się, by „naukowo” rozstrzygali wszelkie kwestie organizacyjne i praktyczne. Niektórzy z nich lubią wszechstronność i podejmują funkcje kierownicze — z oczywistą szkodą dla nauki. Z drugiej strony, wielu działaczy oświatowych średniego i wyższego szczebla przyozdabia się tytułem naukowym, zwiększając liczbę uczonych, ale nie potencjał twórczy.

Od nauczycieli akademickich wymaga się teraz, by pokazali, że potrafią nauczać w szkole podstawowej i średniej. Ma to być warunkiem ich przydatności do pracy w systemie doskonalenia nauczycieli tych szkół. Ponieważ ten warunek obniża rangę bardziej istotnych wymagań, postaram się tu sformułować swój pogląd na istotę kwalifikacji uczonych, jacy powinni pracować w tym systemie.

Otwartość na problemy pedagogiczne wyróżnia dobrych „nauczycieli nauczycieli”. Na naukowe problemy pedagogiczne, oczywiście. Znaczy to, iż taki uczyony potrafi przedstawić zagadnienia praktyki oświatowej w terminach danej dyscypliny wiedzy, porównać je z bieżącym stanem nauki w Polsce i na świecie, wskazać najbardziej przydatne gotowe rozwiązania lub zaprojektować sposoby poszukiwania nowych rozwiązań. Z takim specjalistą nauczyciel zawsze będzie chciał rozmawiać, nie oczekując, że uczyony będzie zarazem nauczycielem — metodykiem i zademonstruje mu swą pracę w szkole. Czy konstruktor silnika samochodu musi być rajdowcem a badacz motyli musi mieć skrzydła?

Uczony-pedagog powinien dobrze demonstrować metodę nauki, to jest uściślony sposób uzasadniania twierdzeń, różny od sposobu potocznego. Istotą nauki jest poszukiwanie prawdy, a więc może ona współgrać z poszukującą postawą dobrego nauczyciela. W tym celu trzeba prowadzić zajęcia w postaci ćwiczeń, dialogów, seminarium. Dlaczego więc wykład tak się rozgościł na studiach i kursach dla na-

uczycieli? Dlaczego zdarzają się wykłady czytane z notatek? Zapewne „wykładowcy” nie opanowali metody nauki.

Prawdziwych uczonych cechuje samokrytycyzm. Nauka nie zna rozwiązań ostatecznych, a utrata skromności jest wycofaniem się z badań, pokusą „spoczęcia na laurach”.

Miarą postępów uczonego i jego przydatności akademickiej są publikacje. Zdarzają się jednak utalentowani popularyzatorzy nauki, którzy badań nie prowadzą a świetnie kształcą. Najbardziej się nadają na nauczycieli-metodyków. Im głębiej bowiem będą wyspecjalizowane poszczególne grupy pracowników systemu doskonalenia, tym lepiej się będą uzupełniać i tym łatwiej o współpracę.

### JAK WPROWADZĄC WYMAGANIA

Odwyzczailiśmy się od stawiania wysokich wymagań. Było to nie tyle przejawem wiary w człowieka, co przejawem wiary w system, który przynieść musiał sukces. Skoro jednak nie przyniósł, trzeba wrócić do starań o ludzi. Przenieść uwagę z gospodarki etatami na gospodarkę uzdolnieniami, motywacją i doświadczeniem w oświacie.

Główną zasadą wprowadzania wymagań wobec pracowników systemu doskonalenia powinien być brak pośpiechu. Żadnej „weryfikacji kadr” lub podobnej akcji jednorazowej. Świadomość wymagań musi dojrzywać wśród pracowników powoli, nie mówiąc już o tym, że same wymagania nie ukształtują się od razu. Liczyć trzeba na to, że zainteresowani potrafią się określić wobec dostatecznie wyrazistych oczekiwań. Do jednych będą one pasować jak ulał, inni podciągną się, gdy stwierdzą taką potrzebę, jeszcze inni może sami rozejrzą się za lepiej odpowiadającą im pracą. Nie dokona się to w ciągu niewielu miesięcy.

Druga zasada to nieformalny tok zmian. Przepisy i naciski administracyjne niewiele znaczą dla jakości kadr, a często szkodzą. Rozmowy służbowe powinny być przesycone troską o jakość kadry a koniunkturalne, podyktowane troską o „układy”, obciążanie etatów powinno być piętnowane jako ciężkie przewinienie, krzywda wyrządzona nauczycielom.

Potrzebne są wreszcie negocjacje ze związkami zawodowymi. Ruch służbowy, w tym przesunięcia na niższe płatne stanowiska, muszą być w doskonaleniu nauczycieli możliwe. Rzecz jasna, będą to pojedyncze przypadki, starannie rozpoznane i potraktowane z rzetelną troską o pracownika. W negocjacjach ze związkami chodzić powinno także o zasadę ogólną: o prawo wymagania pracy wysokiej jakości. Trzeba przedstawić związkom stosowne postulaty i doprowadzić do porozumień. Przełamać nieufność wobec administracji, rywalizację związków w obronie słabych pracowników, dążenie do nietykalości członków związku bez względu na kwalifikacje. Nie przyjdzie to łatwo, gdyż żywa jest pamięć okresu, w którym rygory dotyczyły głównie niepokornych.

### UWAGI O IKN

Sen o potędze oświaty polskiej się przesnił, a wraz z nim skończyły się złudzenia na temat świetności przymusowo-dobrowolnego systemu powszechnego doskonalenia jej kadr. Upadek nie byłby tak bolesny, gdyby udało się w swoim czasie uzyskać zamierzony poziom świadczeń dla nauczycieli. Zapewne rozwój Instytutu Kształcenia Nauczycieli był za prędką. Setki kursów i studiów, tysiące egzaminów kwalifikacyjnych, dziesiątki tysięcy słuchaczy NURT i nauczycieli kształconych ustawicznie — oto liczba, która przesłoniła jakość.

Musimy skromniej zająć się nauczycielem. Akademickie formy działania przykroć według sił IKN i prawdziwego zapotrzebowania. Pierwszeństwo winien zyskać program pomocy i doradztwa.

Unikanie pozorów uczonej jest pierwszym warunkiem skutecznej pomocy nauczycielom. Kierownik Oddziału Doskonalenia Nauczycieli nie musi być docentem, nauczyciel-metodyk nie musi być członkiem zakładu naukowego, konferencje i wydawnictwa terenowe nie muszą być „naukowe”. Mniej uczonych w systemie, a wyższy ich poziom i lepsze wykorzystanie. Także — głębsza specjalizacja, doprowadzenie do tego, by Instytut Kształcenia Nauczycieli wytworzył unikalne środowiska naukowe zorientowane na bezpośrednie potrzeby nauczyciela i wychowawcy.

Postanowienie i przestrzeganie wymagań wobec własnych pracowników może przynieść odrodzenie istoty doskonalenia nauczycieli, zmaltretowanej w czasie likwidacji ośrodków metodycznych. Wymagań pracy ofiarnej i na wysokim poziomie. Nie powinno być „taryfy ulgowej” w tej ważnej funkcji oświatowej, jeżeli nawet stać nas gdziekolwiek na taką taryfę w Polsce lat osiemdziesiątych.

Promowanie najlepszych, najprzydatniejszych w danej roli to stwarzanie bodźców rozwojowych niezbędnych dla wielu pracowników. Prymat jakości pracy zawodowej, powinien być w IKN bezwzględny. To zmobilizuje opieszałych, przyciągnie ambitnych, z wolna podniesie autorytet instytucji.

BOLESŁAW NIEMIERKO

chodzi. Wydaje się, że ogólne opanowanie dydaktyki przedmiotu (lub teorii wychowania) powinno być sprawdzone tylko w związku z najniższym stopniem kwalifikacyjnym. Specjaliści wyższych stopni, jeśli mają zasługiwać na te tytuły i podnosić prestiż zawodu, powinni osiągać więcej, lecz w węższym zakresie, na przykład w stosowaniu nowoczesnych środków technicznych, prowadzeniu laboratorium, pomiarze dydaktycznym, regionalizacji treści nauczania, więzi z lokalnym środowiskiem społecznym, pracy z uczniem trudnym, kierowaniu placówką oświatową itd. Powinny być zbudowane programy odpowiednich umiejętności, a następnie przeszkolenie komisji, które mogłyby zapewnić właściwy poziom wymagań.

Jako najogólniejsze zasady wymagań wobec nauczyciela-specjalisty, nawiązujące do poprzednio nakreślonych cech dobrego pedagoga, proponowałbym dostrzeganie problemów z danej dziedziny, zwłaszcza problemów stających przed uczniem lub grupą uczniów w toku nauczania i wychowania, opanowanie metod działania w istniejących warunkach pracy szkoły (placówki wychowawczej) i zdolność analizy wyników swego działania, w tym także porównywanie tych wyników z modelami zawartymi w literaturze pedagogicznej.

W świetle powyższych zasad trzeba uznać za nonsens, czasem proponowane „zaliczenie” specjalizacji wyższych stopni posiadaczom tytułów naukowych. Żadne studia naukowe nie gwarantują umiejętności praktycznych, a często jest wprost przeciwnie. Bliskie natomiast powinny być związki nauczyciela-specjalisty i nauczyciela-metodyka.

### METODYK

Główne funkcje w doskonaleniu nauczycieli pełnić mają teraz metodycy. Oczekuje się od nich wysokich umiejętności zawodowych oraz szczególnego oddania swej misji. Praca ich będzie terenowa, różnorodna, mało unormowana. W tej trudnej



# BIBLIOTEKARZE SZKOLNI ZOSTALI SKRZYWDZENI

Rozmowa z JANEM ZIENIUKIEM  
przewodniczącym Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej ZNP



— Wydawać by się mogło, iż prawdy to zbyt oczywiste: że książka, kontakt z nią jest tak niezbędny jak chleb. Ze niezbędnym jak chleb są tym samym biblioteki — szkolne przede wszystkim. Biblioteki i mądrzy, wrażliwi, umiejący odpowiednio zachęcić do pierwszych kontaktów z książką, bibliotekarze. Wydawać by się mogło... Tymczasem środowisko nauczycieli-bibliotekarzy szkolnych zostało przykro zaskoczonych uchwałą Rady Ministrów nr 113 z 17 czerwca bieżącego roku...

— Uchwała ta — w sprawie ustalenia obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli — obniżająca tygodniowy wymiar godzin dla wszystkich innych grup nauczycieli, zwiększa dzienny wymiar dla nauczycieli-bibliotekarzy. W sześciogodniowym tygodniu pracowali 6 godzin dziennie, a teraz — w myśl tej uchwały — 7 godzin dziennie. Różnica w stosunku do innych nauczycieli wynosiła dawniej 10 godzin, obecnie — w szkołach ponadpodstawowych — aż 15. Jest to odstępstwo od ustaleń podpisanych przez resort oświaty w tej sprawie ze związkami nauczycielskimi, to znaczy z nami — z Zarządem Głównym ZNP — Sekcją Bibliotekarską oraz z nauczycielską „Solidarnością”.

Naszym zdaniem czas pracy nauczyciela-bibliotekarza — w stosunku do czasu pracy nauczycieli innych przedmiotów — powinien być większy o około 50 proc., a więc konkretnie wynosi od 1 września 1981 roku, zgodnie ze wspomnianymi porozumieniami 30 godzin, zaś od 1983 roku — 26 godzin tygodniowo.

Nauczyciele-bibliotekarze zostali też mocno skrzywdzeni finansowo, gdyż ich godzina ponadwymiarowa płacona jest niżej niż pozostałych nauczycieli. Nie zostali również objęci dodatkami służbowym za trudne warunki pracy z tytułu zatrudnienia w szkołach, w których liczba uczniów-czytelników przekracza obowiązujące normy; pozostałym nauczycielom taki dodatek został przyznany. A przecież biblioteki szkolne i niektóre pedagogiczne pracują w bardzo trudnych warunkach lokalowych, jak również w niepełnej obsadzie kadrowej.

— Gros tych słusznych postulatów poparła także sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania, poświęcając swoje obrady w lipcu br. właśnie problemowi bibliotek i bibliotekarzy szkolnych.

— Na posiedzeniu tej komisji — a odbyło się ono z inicjatywy krajowych sekcji bibliotekarskich związków nauczycielskich — posłowie uznali, że realizacja podpisanych przez te związki ustaleń przyczyni się do poprawy warunków pracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych, podniesie ich rangę oraz zwiększy ich udział w realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego szkoły. Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania stwierdziła, iż trudno wyobrazić sobie dobrze pracującą szkołę bez odpowiedniego usytuowania w niej nauczyciela-bibliotekarza oraz księgozbioru, za który on odpowiada; uznała, że nauczyciel-bibliotekarz powinien mieć status pełnowartościowego pracownika pedagogicznego, a jego obowiązkowe pensum tygodniowe w pierwszym etapie powinno być obniżone do 30 godzin.

— Niestety, uchwała Rady Ministrów nie uwzględniła ani ustaleń pomiędzy resortem oświaty a związkami nauczycielskimi, ani opinii Komisji Sejmowej.

— W uchwale tej podjęto próbę pozabawienia uprawnień nauczycielskich nauczycieli-bibliotekarzy pracujących w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych, co jest sprzeczne z Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz — wydanymi do niej — przepisami wykonawczymi. Obecnie w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych pracują nie bibliotekarze, lecz nauczyciele-bibliotekarze.

— Odnoszę wrażenie, że nie wszyscy, zwłaszcza zaś ci, którzy decydują, są o tym do końca przekonani...

— Dlatego też nasza sekcja tak mocno akcentuje te sprawy, proponując kompleksowe spojrzenie na biblioteki szkolne i pedagogiczne jako na jednolitą sieć bibliotek resortu oświaty i wychowania; w owej sieci biblioteka szkolna to: podstawowa pracownia dydaktyczna, interdyscyplinarna, niezbędna w realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczo-opiekuńczego szkoły; o-

środek informacji dla ucznia i nauczyciela oraz dla osób zainteresowanych upowszechnianiem kultury pedagogicznej w społeczeństwie; niezbędny warsztat samodzielnej pracy umysłowej uczniów i nauczycieli, warsztat przygotowujący do samokształcenia i do korzystania z informacji naukowej koniecznej w kształceniu ustawicznym.

— W tym świetle zupełnie jasno rysuje się rola tych kolegów, którzy prowadzą biblioteki szkolne.

— Na nauczyciela-bibliotekarza należy spojrzeć jako na podstawowego pracownika działalności dydaktyczno-wychowawczo-opiekuńczej szkoły. To musi być nauczyciel znający bardzo dobrze problemy dydaktyczno-wychowawcze, programy poszczególnych przedmiotów, mający odpowiedni zasób wiedzy pedagogicznej i psychologicznej, orientujący się w zainteresowaniach i potrzebach uczniów, nauczycieli i rodziców, umiejący zachęcić do czytelnictwa uczniów i pedagogów. To nauczyciel z dodatkowym przygotowaniem bibliotekarskim prowadzący lekcje bibliotekarskie i realizujący program dydaktyczny biblioteki szkolnej. To nauczyciel, bez którego pomocy nie mogą realizować swoich zadań nauczyciele poszczególnych przedmiotów. To wreszcie nauczyciel, który współuczestniczy w organizowaniu samokształcenia i doskonalenia nauczycieli i wychowawców w szkole. Nie kończy on swojej pracy wraz z zamknięciem biblioteki, lecz podobnie jak inni koledzy musi przygotowywać się do niej z dnia na dzień.

Poza nim w bibliotece szkolnej i pedagogicznej powinni być zatrudnieni pracownicy techniczni — i oni, powinni być traktowani jako pracownicy administracyjni; Krajowa Sekcja Bibliotekarska od lat formułuje w tej sprawie odpowiednie wnioski do resortu oświaty i wychowania.

— Mówił Kolega o tych wszystkich sprawach, budząc olbrzymie zainteresowanie i uwagę, na ostatnim Plenum Zarządu Głównego ZNP-Oświata poświęconym stanowowi realizacji uchwał XXXII Zjazdu Delegatów ZNP.

— Bardzo się cieszymy, że plenum to, w podjętej uchwale ujęło ten, tak ważny dla nas problem, a przedstawiciele resortu oświaty i wychowania z wiceministrem Zygmuntem Huszczą zapewnił realizację tego postulatu.

Pragnę także bardzo mocno zaakcentować, że w tej, tak bardzo bulwersującej całe nasze środowisko sprawie, napłynęło od bibliotekarskich sekcji okręgowych i rejonowych oraz od uczestników wacacyjnych konferencji nauczycieli-bibliotekarzy (a między innymi aktywny nasz sekcji w Gdyni) — do prezesa Rady Ministrów, ministra oświaty i wychowania oraz do Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej ZNP — bardzo dużo petycji i protestów. Niektórzy koledzy oświadczają w nich, że od 1 września będą pracować w wynegocjowanym wymiarze godzin, tzn. 30 tygodniowo.

Napawa nas satysfakcją fakt, że koleżanki i koledzy-bibliotekarze wierzą w poczynania naszego Związku w tym właśnie względzie.

— Również do naszej redakcji napłynęło w ostatnich dniach wiele listów (fragmenty ich drukujemy obok) podpisanych często przez całe środowiska nauczycieli-bibliotekarzy. Listów wyrażających olbrzymie zaskoczenie wspomnianą uchwałą i zdecydowany protest przeciwko tak wysokiemu wymiarowi godzin. Te bardzo liczne listy dowodzą, że środowisko nauczycieli-bibliotekarzy jest jednomyślne w tej sprawie.

— I dlatego sekcja nasza bardzo konsekwentnie będzie się domagała załatwienia tej kwestii. Będzie wywierała nacisk na kierownictwo ZG ZNP o spowodowanie pomyślnego załatwienia spraw nauczycieli-bibliotekarzy zgodnie z treścią zawartych porozumień, a także z przyjętymi uchwałami XXXII Zjazdu ZNP i ostatnio odbytego plenum ZG ZNP-Oświata. A wszystkie listy-protesty, jakie do nas napłynęły, przekazujemy sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, licząc na jej zdecydowane poparcie.

— Czy owa kwestia obniżenia wymiaru godzin nauczycielom-bibliotekarzom nie

przysłała sekcji innych problemów bibliotekarzy i bibliotek szkolnych, czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży? Wiadomo przecież, że tylko 30 proc. szkół dysponuje odrębnymi pomieszczeniami dla bibliotek, że tylko w 6 proc. szkół wiejskich biblioteki posiadają czytelnie. Ze bibliotekom szkolnym dotkliwie brak podstawowych lektur, encyklopedii, atlasów, czasopism dziecięcych...

— Znamy doskonale te wszystkie kłopoty i problemy, choć szczegółowe wyliczenia utrudnia w niemałym stopniu fakt, że od 1972 roku Główny Urząd Statystyczny nie prowadzi statystyki dotyczącej bibliotek szkolnych. Mamy nadzieję, że teraz się to zmieni. A wracając do pytania koleżanki, czy istnieje niebezpieczeństwo, że owa walka o niższy wymiar godzin dla nauczycieli-bibliotekarzy przysłoni nam wszystkie inne problemy, chciałbym z całą mocą podkreślić — co już zresztą uprzednio zaznaczyłem — że nasza sekcja patrzy na problemy bibliotek szkolnych i pedagogicznych kompleksowo. Odnosimy, że resort oświaty i wychowania — przy ścisłej współpracy z nami — podjął w ostatnich latach szereg działań zmierzających do poprawy warunków funkcjonowania bibliotek szkolnych i pedagogicznych. Opracowano „Raport o stanie bibliotek resortu oświaty i wychowania”, który pokazał aktualny stan i ogromne, rażące zaniedbania bibliotek szkolnych, w szczególności na wsi i w rejonach oddalonych od ośrodków kultury i nauki. Dysproporcje występują w liczbie woluminów, wydatkach budżetowych, warunkach lokalowych, obsadzie kadrowej.

W instrukcji o organizacji roku szkolnego 1981/82 mówi się — a ma to miejsce po raz pierwszy w tego typu dokumencie — o potrzebie otoczenia bibliotek szkolnych szczególną opieką ze względu na rolę, jaką pełnią w procesie dydaktyczno-wychowawczym i opiekuńczym szkoły. Jednocześnie zaleca się, by wszystkie zbiorcze szkoły gminne miały etatowych nauczycieli-bibliotekarzy. Jest jednak w tym dokumencie małe zastrzeżenie: w ramach posiadanych limitów... A jak wiadomo — limity są przekroczone, więc aktualny stan pozostaje bez zmian.

— Wszystko to jest bardzo niewesołe. Czy znaczy to, że w ostatnim czasie nie miały miejsca w tej tak ważnej dziedzinie żadne fakty napawające choćby odrobiną optymizmu? Przecież w olbrzymiej większości województw powstały w tym roku okręgowe sekcje bibliotekarskie.

— Z ich działalnością i inicjatywami wiążemy duże nadzieje, przywiązujemy do nich ogromną wagę. Liczymy szczególnie na wspieranie naszej merytorycznej działalności. Z kolei Sekcja Krajowa będzie wspierać pracę sekcji okręgowych w ich działaniach zmierzających do skutecznej obrony interesów zawodowych i socjalno-bytowych nauczycieli-bibliotekarzy. Dlatego też bardzo zależy nam na tym, by w najbliższych tygodniach powstały sekcje bibliotekarskie w tych kilku województwach, w których jeszcze nie ukonstytuowały się do chwili obecnej.

A przechodząc do innych spraw, cieszy nas niezwykle fakt, że mamy już na przykład trochę czytelników dla klas I—III — z odpowiednim wyposażeniem, środkami audiowizualnymi itp. Ze udało się załatwić zmianę norm lokalowych dla bibliotek szkolnych: kiedyś norma uwzględniała tylko pomieszczenie na księgozbiór, teraz — także i na czytelnie. Niestety, przepisy i normy nie przewidują pomieszczenia na czytelnie dla nauczycieli. Nasza sekcja domaga się — musi się domagać — by w każdej szkole była taka czytelnia, a przynajmniej w pokoju nauczycielskim — jeśli warunki lokalowe nie pozwalają na inne rozwiązanie — specjalnie wydzielone pomieszczenie.

— Również na naszych łamach będziemy się tego konsekwentnie domagać. Teraz jednak — podobnie jak Sekcja Bibliotekarska i jak całe środowisko nauczycieli-bibliotekarzy, które z takim zaangażowaniem zwraca się do nas — będziemy przede wszystkim żądać zrealizowania najważniejszych postanowień zawartych w porozumieniach między resortem a związkami nauczycielskimi.

...Domagamy się od władz, by traktowano nas jak nauczycieli o dodatkowych kwalifikacjach, czy — jak ktoś woli — jak pedagogów. Czy mamy mniejsze prawo, niż inni nauczyciele do życia osobistego i odpoczynku? Dlaczego więc mamy „odrabiać” wolne soboty, gdy inni pracownicy nie muszą?

Na zebraniu bibliotekarzy województwa kaliskiego zgodnie podjęliśmy decyzję o złożeniu protestu przeciwko takiemu traktowaniu przez władze oświatowe naszej grupy zawodowej.

Józefa Janczewska  
Zespół Szkół Ekonomicznych  
w Kaliszu

„My, nauczyciele-bibliotekarze, uczestniczący w kursie szkoleniowym zorganizowanym przez Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Lublinie w dniach 24—28 sierpnia 1981 r., zmuszeni jesteśmy złożyć kategoryczny protest w związku z krzywdzącą nas i szkodliwą dla pracy bibliotek szkolnych decyzją zawartą w uchwale nr 113 Rady Ministrów z dnia 17 czerwca 1981 r. w sprawie ustalenia obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli.

Korzystnym i słusznym decyzjom o zmniejszeniu tygodniowej liczby godzin obowiązkowego wymiaru zajęć nauczycieli — nie towarzyszy poprawa sytuacji bibliotekarzy szkolnych. Uległa ona nawet pogorszeniu w porównaniu z innymi pracownikami szkoły wymienionymi w załączniku do wyżej wymienionej uchwały. Z zawartego tam zestawienia wynika, że wszyscy nauczyciele pracujący w szkołach uzyskali zniżkę godzin od 10 proc. do 16 proc., natomiast czas pracy obowiązujący bibliotekarzy w związku z przedłużeniem roku szkolnego do 30 czerwca będzie większy od dotychczasowego.

Dlatego też liczna grupa bibliotekarzy, biorąc pod uwagę duże dysproporcje pomiędzy czasem pracy w bibliotece, a liczbą godzin obowiązujących innych nauczycieli, zdecydowała się na porzucenie pracy w bibliotece i na podjęcie procesu nauczania poszczególnych przedmiotów. Będzie to ogromną stratą, szczególnie dla bibliotek wiejskich, gdzie pracuje 70 proc. wykwalifikowanych bibliotekarzy. Ich odejście spowoduje likwidację etatów, a przy stosowaniu systemu ryczałtowego, dzieci i młodzież będą miały ogromnie utrudniony i ograniczony dostęp do książki (...)

(kilkadziesiąt podp.ów)

Z ogromnym zdumieniem przyjąłam wiadomość o obowiązującym nas od 1 września 35-godzinny wymiarze pracy. Chciałabym wiedzieć, jakie argumenty zdecydowały, że mimo poparcia sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, podwyższono nam tygodniowy wymiar o 5 godzin w stosunku do propozycji zawartych w projekcie Karty Nauczyciela. Skoro, oprócz kwalifikacji bibliotekarskich, wymaga się od nas kwalifikacji pedagogicznych, powinniśmy być traktowani jak nauczyciele. Znosi się na to, że najbardziej przeciążonym pracownikiem pedagogicznym w szkole będzie bibliotekarz.

...Z reguły pracę w bibliotece podejmują ludzie „pokornego serca”, ale myślę, że w zainstalowanej sytuacji powinniśmy wreszcie zacząć domagać się, nie przywilejów przecież, lecz sprawiedliwego traktowania.

Maria Samot  
Zespół Szkół Zawodowych Nr 2  
w Ostrołęce

Bardzo nas to cieszy. Chciałabym złożyć tą drogą — w imieniu Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej — serdeczne podziękowanie redakcji „Głosu Nauczycielskiego” właśnie za upowszechnianie na swoich łamach działalności naszej sekcji i podejmowanie problemów nauczycieli-bibliotekarzy. Życzę redakcji — zgodnie z postulatami wielu kolegów — zwiększenia nakładu „Głosu Nauczycielskiego” — podstawowego źródła bieżącej informacji na temat działalności Związku i resortu oświaty oraz najważniejszych problemów polskiej oświaty.

Bardzo dziękuję, w imieniu redakcji, za te mobilizujące nas słowa.

Rozmawiała:  
HENRYKA WITALEWSKA



## POKOIK ZASTĘPCZY BEZ WYGÓD...

Miasto wyrasta — wydawałoby się — wprost z okolicznych łak i zagonów. Z sielskości do wielkomiejskiej już krzątałiny wprowadzają jedenastopiętrowe bloki Lubina od razu, bez żadnego pośredniego przejścia. Uroki aglomeracji tego typu, gdzie właściwie prawie wszyscy są nowymi mieszkańcami, oddziałują szczególnie na tych, którzy po raz pierwszy podejmują pracę.

Dlatego Lubin nie ma — w zasadzie — większych kłopotów z kadrą nauczycielską. Nową, Dlatego Lubin, może nieco na wzrost nazywany stolicą polskiej miedzi, najszybciej w całym województwie legnickim może rok po roku liczyć placówek oświatowych, w odpowiedniej proporcji do nowych mieszkań, oczywiście. Buduje się tu jednych i drugich chyba więcej aniżeli średnio w kraju.

Kiedy dzisiejszy zastępca inspektora oświaty i wychowania, Stanisław Smalec zamieszkał w 1945 roku wraz z rodzicami w Lubinie, miasto liczyło 3 tys. mieszkańców i szczytło się dwiema szkołami: podstawową i średnią. Dziś w 70-tysięcznej lubińskiej aglomeracji inspektorat ma pod opieką 11 podstawowych i 7 ponadpodstawowych oraz 14 przedszkoli. Uczniów — 17 tys., zaś nauczycieli — 700.

Od razu trzeba powiedzieć, że 63 spośród tej reszty pedagogów ubiega się o poprawę warunków mieszkaniowych. Do niedawna nie znali oni jeszcze swoich rocznych szans, ale na naradzie dyrektorów przed nowym rokiem szkolnym już zapowiedziano: dziesięć, a może dwanaście mieszkań otrzymają do listopada br. właśnie nauczyciele. Prezydent miasta Józef Adamowicz i wiceprezydent, Zenon Sołtyś, wywodzą się z tej akurat grupy zawodowej, obaj byli długoletnimi dyrektorami szkół. Nauczycielskie problemy mieszkaniowe znają więc na wylot i byłoby z pewnością skłonni potraktować pedagogów bardziej priorytetowo, ale porządek administracyjny w tym województwie przewiduje, niestety, raczej hierarchiczny tryb działań. Wydzieloną pulą lokalową rozporządza wojewoda legnicki. On to — dla potrzeb pracowników oświaty, służby zdrowia (a także np. milicji) przydziela ze swojej puli określoną liczbę mieszkań prezydentowi, a ten następnie, już przy udziale komisji, dzieli dalej to, co otrzymał z Legnicy.

Nie zachwyca mnie, przyznam, ów tryb postępowania. Wiadomo, że niektórzy wojewodowie (np. gorzowski) zdążyli już zrezygnować ze swojej puli, powodując wskrzeszenie normalnych przydałków dokonywanych na miejscu, w zainteresowanych środowiskach.

W inspektoracie lubińskim, przekonywano mnie wszakże usilnie, że ów wojewoda

wódzki nadzor są swoje zalety. Czyżby? W Lubinie oddano do użytku w ubiegłym roku 727 mieszkań, a rodziny nauczycielskie otrzymały wtedy zaledwie czterdzieście z tych lokali. W roku bieżącym owych „M-3” i „M-ileś tam” ma być — w związku z ograniczonym, jak wszędzie, budownictwem — znacznie mniej, bo 438. Jeśli więc dwunastu z listy pedagogów oczekujących na poprawę warunków mieszkaniowych zaspołki tę potrzebę, to — paradoksalnie — w porównaniu z ubiegłym rokiem postęp, proporcjonalnie biorąc, jednak widać. Zart to gorzki, oczywiście.

„Oświatowa” komisja mieszkaniowa jeszcze nie zaczęła działać, zbierze się wtedy, gdy będzie co dzielić, bo przydział dla wspomnianej dwunastki opiera się na razie na ustnych obietnicach wojewody i prezidenta miasta. Wiadomo jednak, że do komisji powoła się przedstawicieli obu związków nauczycielskich, a ponadto — dodatkowo — reprezentantów rad zakładowych ZNP z niektórych większych szkół oraz przedstawicieli rad oświatowych z większych placówek np. szkół nr 10 (ok. 70 zatrudnionych nauczycieli), nr 9 (prawie 60 pracowników pedagogicznych), lub nr 11 (ok. 45 nauczycielskich etatów).

Inspektorat wcześniej zgłosił prezydentowi miasta „strukturę potrzeb” owych 63 rodzin z listy oczekujących. Z ów jednak wiadomo, że przydziały nie będą nawet w przybliżeniu odpowiadały tej strukturze. Czyli wszystko pozostanie po staremu. Wspomniana komisja (zaprosiliśmy się na jedno z jej posiedzeń) spotka się znowu z trudnym do zgryzienia „orzeczeniem”. Chyba, że liczniejsze rodziny zgodzą się przyjąć lokale mniejsze, niż by wypadało z przypadającego przepisami metrażu...

Nie bez kozery podkreśliłem, iż w działalności komisji chodzi o rodziny nauczycielskie. Jak bowiem dowiedziałem się w inspektoracie, samotni też mają szansę, ale zupełnie inną.

Rodzi się od razu pytanie: liczyć mogą młodsi nauczyciele, którzy chętnie, bardzo chętnie nawet, podejmują tu pracę? Skoro ciągną tutaj — wybaczyć porównanie — jak pszczoły do miodu, coś w tym być przecież musi...

I jest. Na rok szkolny 1981/82 zatrudniono w Lubinie 32 nowych pedagogów i zaden z nich (żadna, powiedzmy, bo koleżanki są wśród nich w ogromnej większości) nie pozostał bez odpowiedniego dachu nad głową. „Odpowiedni” — w przekonaaniu moich rozmówców z inspektoratu — oznacza lokal służbowy, rzec można zastępczy, ze swoją obietnicą przydziału mieszkania spółdzielczego za lat, no... kilka.

Ale gdyby „nowi” chcieli dziś z rodzinami przyjechać tu do pracy? Co to to!

Niedawno zgłosiła się do mnie — mówi zastępca inspektora oświaty i wycho-

wania — kandydatka na nauczycielkę. Kwalifikacje, choć niepełne, ma, ale gdy się dowiedziałem, że musiałabym zapewnić mieszkanie nie tylko jej, ale i jej dwójgu malutkim dzieciom, doradziłem, by poszukała raczej miejsca w którejś z mniejszych miasteczek, np. w Ścinawie...

— I co, kandydatka znalazła tam pracę? — pytam.

— Chyba tak, bo nie wróciła już do nas. My, w inspektoracie rozporządzamy — wyposażonymi w podstawowe meble — pokojami, wygospodarowanymi przy szkołach. W każdym z takich pokoiów (pierwotnie przeznaczonych dla woźnych), a mamy ich około dwudziestu, można zakwaterować po dwie a nawet — w większych — po cztery osoby samotne. Gdyby taki pokój przydzielił jednej tylko młodej nauczycielce, mającej dzieci, zamknąłbyś sobie tym samym możliwość zakwaterowania innych nowych kandydatek do zawodu. A potrzebujemy do pracy jeszcze kilku nauczycieli, zwłaszcza wychowawców i nauczyciela początkowego. Wspomniana kandydatka odpowiadała nam więc pod tym względem, ale w takiej sytuacji musieliśmy odpowiedzieć: choć test nam pani potrzebna, nie możemy zatrudnić...

Myśle: — Ścinawa może? Ciekawe...

Jadę do Ścinawy. W tamtejszej Zbiorczej Szkole Gminnej dyrektor Roman Wołanik i jego zastępczyni Wanda Kucner nie kryją sarkazmu:

— Nie dosyć, że nasze małe miasto stało się dodatkową sypialnią dla górniczego Lubina, to jeszcze przesyła się nam stamtąd kandydatki, dla lubinian niewygodne.

Koleżanka, o której tutaj mowa, przyjechała do nas, z placem. Ma bardzo trudną sytuację życiową — słyszę od ścinawskich dyrektorów. — Należało jej pomóc choćby z czysto ludzkich względów. Zrobiliśmy wszystko, co można było. Znalazł się, choć z ogromnym trudem, pokój zastępczy bez żadnych wygód oraz miejsce w przedszkolu dla jednego z dzieci tej nowej nauczycielki. Będzie prowadziła u nas nauczanie początkowe. Jednak nie możemy powstrzymać się tu od pewnej uwagi: przed niewielu tygodniami przeżywały u nas na praktykach dwie przygotowujące się do zawodu młode osoby z pobliskiej wsi. Mają tam mieszkania u rodziców, mogliby dojechać do Ścinawy, bo komunikacja wygodna, byliśmy zresztą gotowi zapewnić im pracę również w rodzinnej wsi. Ale dziewczęta postawiły warunek: dać im osobne wygodne mieszkanie. Nie mieliśmy takiej możliwości. I oto okazuje się, że w lubińskim inspektoracie dostali zaraz pokój, ze wszystkimi wygodami, jak to w mieście. Tak Lubin pozyskał sobie dwie nauczycielki, dla których u nas mieszkanie nie było właściwie potrzebą, zaś nam przysłał wspaniałomyślnie „w zamian” jedną, dodając kłopotu.

Nie możemy się równać z taką aglomeracją jak Lubin warunkami bytu — stwierdza z widoczną goryczą dyrektor Roman Wołanik (społecznie sekretarz KM-G PZPR w Ścinawie). Egzekutywa lokalnej instancji partyjnej podejmowała już kilkakrotnie starania, aby stworzyć i tutaj nauczycielom niezbędne choćby minimum szans lokalowych. Bezskutecznie. W końcu doprowadziliśmy do uchwalenia — podczas tegorocznej czerwcowej sesji miejscowej Rady Narodowej — postanowienia zobowiązującego naczelnika miasta i gminy, aby przynajmniej lokale zwolnione przez nauczycieli (np. budujących własne domy) przekazywać pracownikom oświa-

ty, bo dotychczas nawet i z tą prostą i pozorze kwestią bywało różnie. Tak np. lokal zwolniony przez koleżankę Marię Greniuk, otrzymał — dosyć nieczekiwanie dla nas — miejscowy inseminator.

Sytuację mamy katastrofalną, gdyż potrzebujemy przynajmniej 30 mieszkań, choćby zastępczych, dla nauczycieli, których powinniśmy zatrudnić w bieżącym roku szkolnym. Trzy lokale przydałyby się na poprawę warunków dla kolegów pracujących u nas od dawna. Tymczasem — jedynie, podkreślamy, w trybie awaryjnym — udało się teraz uzyskać wspomniany wyżej pokój. Dzięki życzliwości lokalnej komisji mieszkaniowej otrzymaliśmy ostatnio i drugi, na który już czeka nowo zatrudniona nauczycielka. Czy jednak bez nowego budownictwa w Ścinawie nie będziemy zawsze na straconej pozycji w porównaniu z Lubinem?

Z tą wątpliwością przekazaną przez ścinawian udaje się do legnickiego kuratorium. Właściwie trudno się dziwić przedsiębiorczości kierownictwa lubińskiego inspektoratu, chwala mu wreszcie za pomysłowe wykorzystanie środków z budżetowej rubryki „wydatki różne” na owe tapczniki, stoliki i firanki do przyszkolnych mieszkań dla młodych nauczycieli, którzy za tak urządzone kwatery płać niewiele, bo około 200 zł miesięcznie. Jednakże gminny dyrektor szkół w Ścinawie nawet gdyby wyskoczył ze skóry, nie może — bez pomocy z województwa — stworzyć nauczycielom podobnych szans i dlatego kandydatów do zawodu brakuje mu chronicznie.

Kurator Tadeusz Podwójński potwierdza to przekonanie, dodając jednak, że myśli się o Ścinawie, zaawansowo-nie bowiem interpretacji z Przedsiębiorstwem Budownictwa Rolniczego z Wolowa (o miedzą, lecz działającym już w sąsiednim województwie wrocławskim), by właśnie tam podjąć się budowy dwóch domów nauczycielskich. Podobnie rozwiązano, że środków kuratorium, sytuację w Złotorzy (36 mieszkań do końca br.).

W Legnickiem — mimo iż budownictwo służy tu głównie potrzebom górniczym i miedzi — udało się w ciągu pięciu ubiegłych lat oddać nauczycielom prawie tysiąc mieszkań (z tego niemal jedną czwartą w roku ubiegłym). Potrzeba jednak co najmniej jeszcze pięciuset lokali w tym około połowy dla młodych kandydatów do zawodu.

Zatrudniono w tym województwie od 1 września br. 235 nowych nauczycieli, w tym 105 na wsi. Do Radziszowa np. musiał jeździć sam kurator i paktować z sołtysiem, aby ten przekazał któregoś z miejscowych gospodarzy o potrzebie wynajęcia mieszkania dla „sity pedagogicznej”, niezbędnej w tej wsi. Gdzie indziej kłopoty były może mniejsze. W samej Legnicy istnieje przy I Liceum Ogólnokształcącym duży hotel rolniczy dla nowej kadry (jak widać Lubin nie jest tu wyjątkiem). Gdy zaś pełniącego podobne funkcje barak w Polkowicach trzeba było zlikwidować, jeszcze w sierpniu br. przyniesiono tamtejszym nauczycielom, także młodym, 12 mieszkań.

Legnicki kurator nie ukrywa, iż te i inne pomysły załatwione sprawy wyglądają na przyszłowiec. Istnieje jednak szansa, że przygotowanych na polecenie resortu sta-

elektryczności, optyki. Wiele pomocy z czasem się zużyło a nie były uruchamiane, ponieważ nacisk kładło się na wyposażeń pracowników klas początkowych. Pod koniec ubiegłego roku kol. Halina Janczyk z odczytała z klas pierwszych zestawy o elektryczności i tylko dzięki temu mogła prowadzić ćwiczenia z uczniami klas starszych. Teraz głowi się co będzie dalej z realizacją programu z pracami w kółce zainteresowań.

W tej niełatwej sytuacji nauczyciele lubińskiej szkoły wyznają pogląd, że nie można dać się bić. W domu mieli wizyty było tam jeszcze cicho, bo gwaru i śmiechu dzieci, lecz wracała już pełna para”. W piątek, 28 sierpnia odbyło się jedno posiedzenie rady pedagogicznej w poniedziałek, w ostatnim dniu miesiąca — drugie. Precyzowano plan pracy dydaktycznej i wychowawczej na nowy rok

☆

W zbiorczej szkole gminnej w Bukownie — tak jak zresztą wszędzie — nastąpił z chwilą rozpoczęcia reformy wiele zmian. Teraz, kiedy pierwszy uczeń reformowanego programu przeszedł do klasy czwartej, a pierwszoklasistki stanęły na starcie, kiedy zrezygnowano z reformy strukturalnej, nauczyciele dokonali bilansu, przeanalizowali, co z dotychczasowej praktyki zdado egzamin a co okazało się chybione. Chcieliby bowiem wszystko, co dobre, zachować.

Helena Jezierczak — specjalistka klas początkowych twierdzi na przykład — iż program matematyki istotnie był za trudny w zasadzie do opanowania tylko dla najzdolniejszych. Dobrze więc, że został

## PRZYPADEK WRĘCZ BANALNY

Tekst: ANDRZEJ KAWKA

Zdjęcia: CZESŁAW GÓRSKI

Temat remontów szkół od lat przestał być dziennikarskim szlagierem bulwersującym opinię publiczną. Powoli przywykliśmy do tego, że oto 1 września pewna część obiektów szkolnych nie jest gotowa na przyjęcie młodzieży. Nikt już nawet nie trzusi się, by policzyć z jaką liczbą takich przypadków mamy do czynienia. Obiektywne trudności będące przyczyną tego stanu rzeczy potrafimy wyrecytować z pamięci bez zająknięcia. Ale to nas nawet o krok nie zbliża do rozwiązania problemu. Stoiśmy w miejscu. I nie jest najważniejsze, kto zwinął w tym, czy innym konkretnym przypadku, bo ich suma stanowi o potrzebie rozwiązania generalnych, wymagających zasadniczego przemodelowania sposobu myślenia o problemach oświaty. Jeżeli zatem pokazujemy sprawę jednostkową, to tylko po to, by w ferworze dyskusji o wspaniałych przemianach czekających szkołę w bliższej i dalszej przyszłości nie zapominać o jej trudnym dniu dzisiejszym, by nie pogłębiać kryzysu, który przecież nie ominął i oświaty.

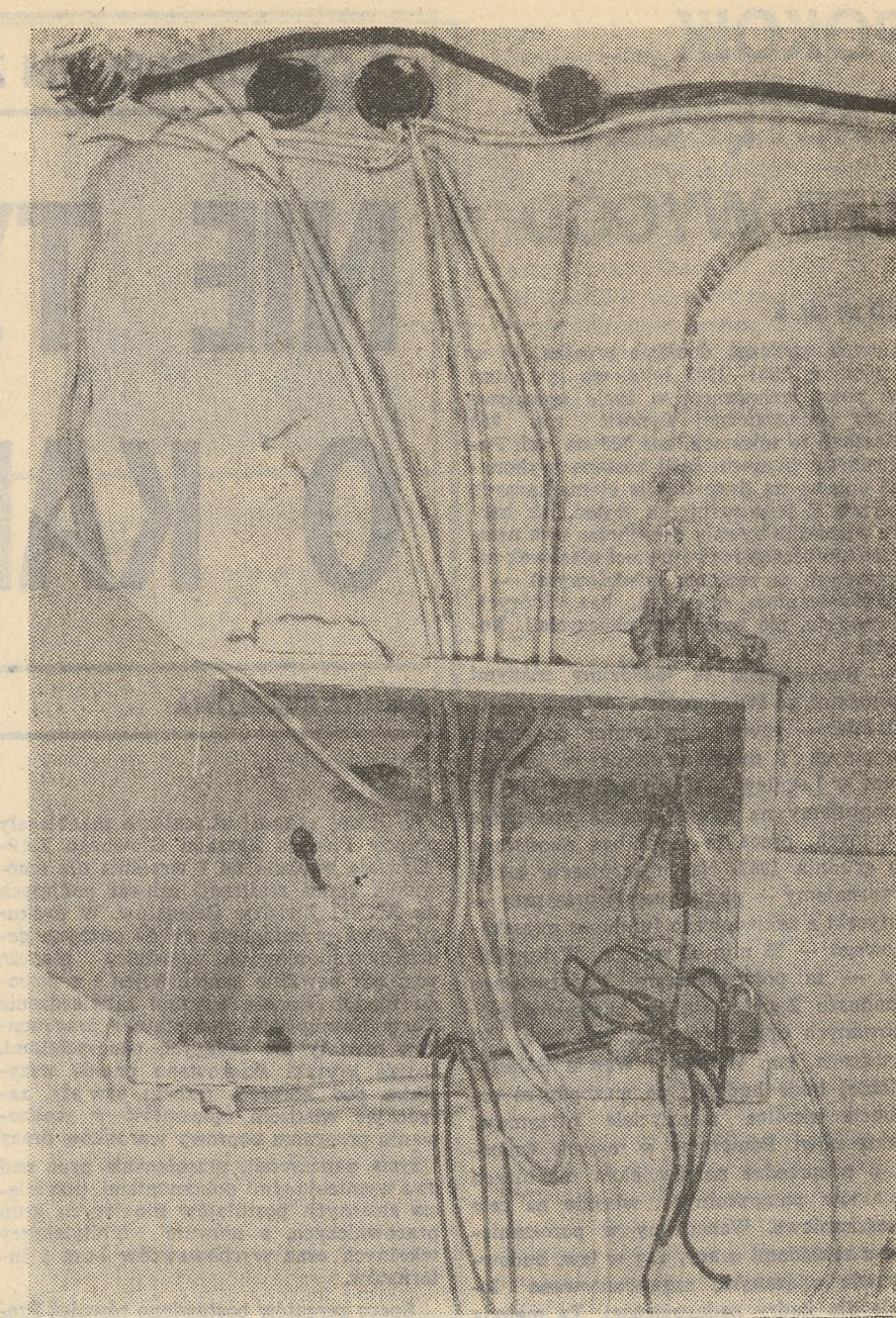
Przypadek jest wręcz banalny. Budynek Szkoły Podstawowej nr 82 w Warszawie przy ul. Górczewskiej liczy ponad 20 lat. Od kilku lat wymaga remontu kapitalnego i od kilku lat upomina się o to dyrektora. Są pisma do władz zwierzchnich, są ekspertyzy i opinie różnych komisji, są wreszcie nieustanne awarie zakłócające normalny tok nauki. Remont taki zaplanowany był na rok bieżący, ale wiadomo... trudności obiektywne. Być może podjęty zostanie w roku przyszłym.

Ale z instalacją elektryczną nie można było czekać. Kilkakrotnie na skutek zużycia uległa samozapaleniu. Zagrożenie zdrowia i życia młodzieży wymagało natychmiastowej interwencji. I dlatego Zakład Remontowo-Budowlany KOiW miał 1 czerwca przystąpić do wymiany instalacji elektrycznej. Materiały zaczęto zwozić 12 czerwca, pierwsi robotnicy pojawili się 18. Efekt? Dyrektorka i grono pedagogiczne stwierdziły zgodnie, że 1 września nie można rozpocząć zajęć, bo żadne pomieszczenie szkoły nie nadaje się do użytku. No, może z wyjątkiem sali gimnastycznej, szatni, gabinetu dyrektora — tam jeszcze nie rozpoczęto remontu. Ze opinia ta jest w pełni uzasadniona, świadczą mogą zdjęcia, które obok zamieszczamy.

zmodyfikowany. Ale też nauczanie w zreformowanych klasach zmuszając do pracy po nowemu, do poszukiwania nowych skuteczniejszych rozwiązań i to jest cenne. Do „plusów” minionego okresu zalicza też cywilną współpracę z rodzicami. Nie byłaby tak zdopingowana do wciągania ich do pomocy, gdyby nie było tak trudno. Zapraszała ich do szkoły ich rodziców. Jest gorąka rodzem z Buk. winy, łatwo więc znajdowała wspólny język. Te z zamierzają być doświadczenia wykorzystane przy nawiązywaniu bliskiego kontaktu z rodzicami swych nowych wychowanków.

W tym roku będzie jej już łatwiej. Nie tylko dlatego, że program został zmodyfikowany, lecz także dlatego, że zaangażowana została w tym roku druga specjalistka klas początkowych. Dzięki temu można było zorganizować dwie pierwsze klasy. W każdej jest zaledwie po dwudziestu uczniów, są więc naprawdę dobre warunki do indywidualnej pracy z każdym dzieckiem. Obydwe specjalistki zamierzają poświęcić temu wiele uwagi. Przydadzą się tu doświadczenia zdobyte w zespołach trzech lat. Tam pracowało się przecież z każdym dzieckiem prawie z osobna.

Grono pedagogiczne pozytywnie ocenia także dorobek szkoły w zakresie działalności wychowawczej. Właśnie w okresie reformy wprowadzili system powiązany z koncepcją Muszyńskiego, lecz zmodyfikowaną, dostosowaną do tutejszych potrzeb. Przed wszystkim wyeliminowali różnego rodzaju pisaninę, sprawozdawczość, cały zaś nacisk położyli na rozwój pracy w grupach wiekowych i — są zadowoleni z uzyskanych efektów. Zarówno grono nauczycielskie jak i dyrekcja zamierzają iść

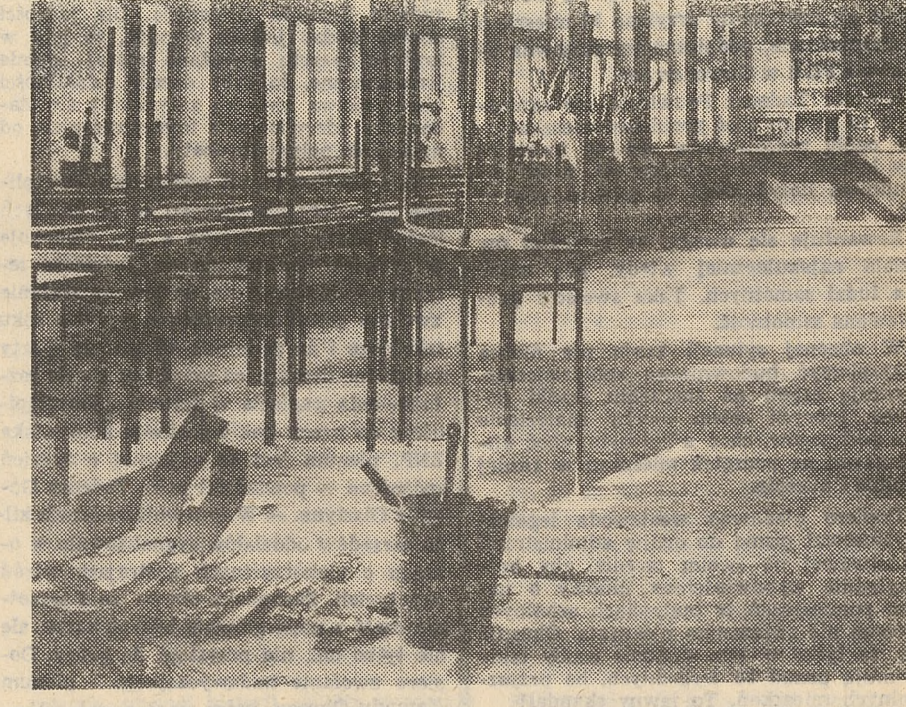


W pierwszym tygodniu września młodzież chodziła na wycieczki, a starsze klasy pomagały w pracach porządkowych. Jak długo jednak tak można? Próba, nacisków, interwencji starczyło na to, by zakończyć część prac w części pomieszczeń. 7 września grono pedagogiczne, obawiając się załagłości programowych nie do odrobienia, wprowadziło młodzież do szkoły. W części izb lekcyjnych trwała nadal praca, a końca ich praktycznie nie widać. W wolną sobotę stawili się do pomocy wszyscy nauczyciele, część uczniów i... dwóch robotników. Pracowników nadzoru trudno za to spotkać na terenie remontowanego obiektu. A bez nadzoru wiadomo... Widzieliśmy ten smutny obraz 31 sierpnia, ostatniego dnia ważności sierpniowych kartek na alkohol.

Z dyrektorką szkoły, Józefą Zielińską, rozmawiam 8 września przy biurku ustawionym na korytarzu, który zastępuje jej gabinet. Całą kancelarię (pieczętki, niezbędna dokumentacja) nosi w podręcznej torbie. Przed chwilą z grupą nauczycieli dokonywała kolejnej korekty planu. Jak przy piętnastu izbach ulokować 42 oddziały (w tym 7 nauczania początkowego, bo następnie 7 z rejonu szkoły dowozi się autokarami do szkół odciegłych, gdyż w innym przypadku tych oddziałów byłoby 49) głowiono się wiele dni. A teraz tych izb jest mniej.

Co na to władze? No cóż, udzielają moralnego wsparcia. Bo na propozycję oddawania szkoły do użytku sukcesywnie pietroli oraz uruchomienia zastępczo nauki w budynku poszkolnym przy ul. Dęstym, gdzie mieści się obecnie młodzieżowy dom kultury, które to rozwiązanie postulowała szkoła — dotychczas nie odpowiedziano.

Dyrektor Zielińska nawet się nie skrzy. Czuję jednak, że rozmawiając ze mną, myśli o czym innym. Może o nieruchomości za oknem, betoniarce, może o odpadających płatach tynku, może o ziejających dziurach nietynkowanych ścianach, może o tym, kiedy przyjdzie ktoś z nadzoru, może o czekającym ją remoncie kapitalnym, a może o tym, czy samozaparcie nauczycieli ma swoje granice i czy warto je ceny, którą płać. Może w końcu myśli o tym, że tak wiele się mówi i pisze o zlej pracy nauczyciela, a tak mało o jej przyczynach, że społeczeństwo nie czuje się winne za brak troski o oświatę.



NAUCZYCIELKA  
CHCIAŁA  
PRZYJECHAĆ  
FURMANKĄ  
PO KSIĄŻKI —  
OTRZYMAŁA  
500 ZESZYTÓW!

## W BUKOWINIE Z NOWYM ROKIEM

HANNA POLSAKIEWICZ

Cztery dni przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego wstąpił w Bukownie Tafrzadzkiej do Domu Książki. Na półkach nie zobaczycie ani jednego zeszytu, pudełka kredki, plasteliny czy farby, bo prosto w sklep byłoby pusko. Pośleliśmy więc do zbiorczej szkoły gminnej i tam zastaliśmy trzosebową komisję rozdzielającą książki oraz przybory szkolne dla uczniów nie tylko z tej szkoły, ale dla całej gminy. Okazało się, że kierowniczka „Domu Książki” — Halina Filipowska — w porozumieniu z miejscowymi nauczycielami — nie sprzedawała „wolnym” odbiorcom niczego, lecz wszystko, co otrzymywała przekazywała właśnie szkole.

Ale „majątek” i tak w sumie nie ubierał się wielki: 7 tysięcy zeszytów, 60 paczek kredek, 330 bloków rysunkowych zaledwie 10 opakowań plasteliny, 9 pudełek z farbami, 126 gumek do wycierania i jeszcze 300 sztuk okładek na zeszyty. To — dla 1450 uczniów z dziesięciu szkół działających na terenie gminy i, oczywiście, z samej zbiorczej placówki!

Jak to podzielić? W ostatnią sierpniovą sobotę trzy młode nauczycielki — liczyły, rozkładały uczniowskie przybory na osobne paczki. W sekretariacie zaś odezwali się w tym czasie telefon. To nauczycielka z Brzegów pytała, czy po przydział dla swojej szkoły może zjechać furmanką. A przydzielono jej zaledwie 500 zeszytów i trochę innych przyborów.

Najważniejsze, że będzie z czym rozpocząć naukę — mówią członkowie ko-

misji. Liczymy jednak na dalsze dostawy. Jeśli nie nadejdą, będzie kiepsko.

☆

Cóż — braków można by wymienić więcej. Z początkiem roku nie było jeszcze podręczników do matematyki, fizyki dla klas siódmych, a także do historii. Bolączką to zresztą powszechna, związana z opóźnieniem druku. Natomiast z innymi podręcznikami jest nieźle. Gorzej z lekturami; dosłownie, nie ma ich skąd wytraszować. Wyposażenie niektórych pracowników także budzi niepokój. Wprawdzie ta dla klas początkowych jest naprawdę wspaniale urządzona, ale na przykład specjalistka fizyki — Halina Janczyk już nie ma się z czego cieszyć. Brak jej podstawowych pomocy do ćwiczeń: probówek, menzurek itp., brak kompletów do zajęć z

sama będzie musiała co rano palić. Walozy tego locum były chyba jednak wyraźne, skoro druga „nowoczeska” także zdecydowała się na mieszkanie u tych samych gospodarzy. Obydwe nauczycielki zajęły miejsce w sąsiednim pokoju, a zadowolone. Mają bieżącą wodę, łazienkę, wygodę. Nie tylko zresztą one.

Wszyscy bowiem nauczyciele zatrudnieni w Bukownie i okolicach mieszają dobrze. Większość ma swoje własne spółdzielcze lub służbowe mieszkania. Spora jednak grupa zajmuje izby wynajęte u gospodarzy. Nie narzekają, bo są to pokoje porządne, z wygodami.

Rok temu gospodarze zaczęli żądać podwyższonego czynszu. Dyrektorka szkoły i miejscowe władze nie zbagatelizowały tego sygnału. Powołano komisję, która dokonała przeglądu wszystkich odnajmowanych mieszkań. W rezultacie, w dwu przypadkach zmieniono pedagogom pomieszczenia na lepsze, w kilku — podniesiono czynsz.

Rzadko chyba gdzie tak pomyślnie rozwiązywane są nauczycielskie problemy mieszkaniowe. Z „mieba” to jednak nie sposób. W tej niezwykłej atrakcyjnej, malowniczej okolicy, górale woła w zasadzie o odnajmowanie pokoi turystom. Jeśli więc nauczycielom nie brakuje dachu nad głową — to dlatego, że szkoła ma w okolicy wielu sojuszników. A ma ich nie bez przyczyny.

Tutejsza zbiorcza szkoła gminna jest bowiem od lat placówką otwartą, środowiskową w najlepszym tego słowa rozumieniu. Dopracowała się ścisłych powiązań z miejscowymi władzami administracyjnymi, partyjnymi, z kierownictwem Gminnej Spółdzielni, Domu Ludowego, Domu Książki itp.

Przyjaźń zawiązywała się nierzadko w

samej szkole. Na przykład prezes GS Julian Duncań, był przed laty skarbnikiem Komitetu Rodzicielskiego bukowin-skiej szkoły, a zasiadający dziś w kierownictwie GRN Jan Łapka — był w tymże Komitecie przewodniczącym. Znają więc od wewnątrz placówkę i dziś choć już nie mają w niej swych dzieci, to zachowali przyjaźń i zrozumienie dla potrzeb szkoły i nauczycieli. Pomyśleli rozwiązywanie wielu problemów oświatowych zawdzięcza się także życzliwemu nastawieniu naczelnika gminy Stanisława Wilczka i I sekretarza Stanisława Adamczyka.

Inny typ sojuszników to tak zwani bogaci wujowie, urządzający w budynku szkolnym kolonie dla dzieci swoich pracowników. Dzięki nim można było wykonać w tym roku prace remontowe w zbiorczej placówce i w innych Szkoła w Bukownie została wymalowana, ogrodzona porządnym płotem — szkoła w Rzepiaskach już drugi rok jest rozbitkowana.

Nie każda szkoła ma szanse zyskiwania sojuszników poprzez odnajmowanie budynku na kolonie. W bukowin-skiej szkole takie możliwości istnieją i są dobrze wykorzystywane. Na szczególną uwagę wykręślenie zastępcze umiarkowane, jaka wykazuje bukowin-ska placówka w pozyskiwaniu miejscowych sojuszników, tradycją utrzymywania z nimi dobrych kontaktów na zasadzie wzajemnego świadczenia sobie usług. Dzięki im, gdy szkoły borykały się z tak wieloma trudnościami, takie kontakty są wprost na wagę złota.



# POKOIK ZASTĘPCZY BEZ WYGÓD

CD ze str. 6

ranych wyliczeń dobitnie wynika, że w pięciolatce 1981—1985 lokalowe minimum dla nowo wchodzącej w życie zawodowe kadry pedagogicznej wynosić ma 951 mieszkań w miastach, zaś 706 na wsi. Pokrycie (w planach, jeśli zostaną wykonane) opiewa na dwie-trzecie elementarnych potrzeb. Z tego rachunku widać, jak bardzo rozbieżne bywały dotychczas owe ustalenia (dotyczące rozwoju sieci placówek oświatowych w regionie niedziolowym) — z projektowaniem mieszkań, bez których, oczywiście, nie może być nauczycieli. No-  
—

— Rozbieżności te łagodzimy różnymi metodami, ze świadomością „łatania dziur” właśnie — powiada, wizytator do spraw socjalnych i mieszkaniowych w kuratorium w Legnicy — Kazimierz Kościak. — Adaptujemy na mieszkania 28 budynków szkolnych, prace te mają być ukończone do grudnia 1982. Na modernizację lokali przyznajemy — później często umarzane — pożyczki z zakładowego funduszu mieszkaniowego — 25 mln zł rocznie. Wypuściliśmy — za pośrednictwem Państwowego Funduszu Ziemi — kilka budynków zajmowanych uprzednio przez rolników. W Prusicach, gm. Wilków i Warcie Bolesławickiej takie budynki po niezbędnym remoncie wkrótce nauczyciele otrzymają. Także nowi. Popieramy w resorcie wnioski o odsprzedaż nauczycielom niektórych obiektów pozaszkolnych, właśnie na cele mieszkaniowe. Wchodzimy w porozumienie z zakładami pracy, aby w tzw. budownictwie związanym, zagwarantowano lokale dla kadry pedagogicznej. Tą metodą udało się uzyskać na przykład 12 mieszkań w Przemkowie, podpisano też stosowną umowę z PGR w Gaworzycach.

Kurator Tadeusz Potwiński nie zaniedbuje tu uwagi: choć problemy mieszkaniowe ogółu pracowników oświaty traktujemy łącznie, młodzi nauczyciele, nowo zatrudnieni, liczyć mogą na pewien priorytet.

Rewanżuje się uwagą, że priorytet ów działa najsukutekniej wtedy, gdy objąć ma ludzi samotnych. Taka swołście premiowana samotność.

W obecnej sytuacji kraju nie można przyspieszyć budownictwa spółdzielczego. Zyskują zatem na znaczeniu środki do-  
—

— Dopiero niedawno wojewoda legnicki wystosował pismo do ogniw administracji państwowej na swoim terenie, aby bezwzględnie wypowiedziano umowy o najem pomieszczeń w budynkach szkolnych osobom nie związanym z oświatą. Okazuje się, że tylko w tym regionie osoby takie zajmują ponad 80 wygodnych, bo przysz-  
—

— Nie ma się co łudzić, że wykwaterowanie (nawet gdyby zapromowane zainteresowanym równorzędne lokale zastępcze), przebiegnie gładko. Bez pięć się nie obej-  
—

— Torująca sobie — acz z oporami — drogę koncepcja niewielkich spółdzielni mieszkaniowych dla inteligencji wiejskiej może, nabrawszy i w Legnickiem wymiarów konkretności, także przyczynić się do uzupełnienia lokalowego deficytu, a co za tym idzie — deficytu kadr.

Pewną poprawę napiętej sytuacji mieszkaniowej, nie tylko w Legnickiem, przynieść może budownictwo lokalowe z miejscowych materiałów i środków. Przy zaangażowaniu sił i samych młodych nauczycieli (któż nie przyłożył ręki do własnego domu), niejedno udało się przyspieszyć pod warunkiem pokonania barier lokalizacyjnych i dokumentacyjnych (projekty są kosztowne i... często nieżywcze). Ale pod warunkiem, że nie będzie się stawiać na „samotność” nowej kadry. Samotnemu dom niepotrzebny, hotel mu wystarczy, ale czy regionowi powinno zależeć na przelotnych ptakach?

JANUSZ TRZCIANKA

## Z OBRAD PLENUM ZG ZNP-OŚWIATA

# NIE TYLKO O KARCIE

DANUTA BUKAŁOWA

W dosyć gorącej atmosferze przebiegały obrady Plenum Zarządu Głównego ZNP-Oświata zwołane na 7 września dla omówienia stanu realizacji uchwał podjętych na XXXII Zjeździe Delegatów. W dyskusji, która przeciągnęła się do późnych godzin popołudniowych, uczestnicy plenum wyrażali poważne zaniepokojenie z powodu niedotrzymania terminu zatwierdzenia Karty Nauczyciela oraz statusu pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Ostrze krytyki skierowano przede wszystkim pod adresem resortu oświaty, zarzucając władzom opieszałość w realizowaniu programu poprawy warunków pracy i życia nauczycieli, przeciąganie prac nad obu wymienionymi dokumentami, pominięcie słusznych postulatów niektórych grup pracowniczych, a głównie bibliotekarzy szkolnych oraz wychowawców burs i internatów.

Sporo zarzutów postawiono również Prezydium Zarządu Głównego. Dla jasności obrazu dodać jednak wypada, że gdy w krytyce resortu wyrażano raczej opinie jednoznaczne, to przy ocenie działalności kierownictwa związku zarysowały się stanowiska zdecydowanie kontrowersyjne, od negacji do pełnej aprobaty.

Temperaturę obrad podnosiła niewątpliwie atmosfera niepewności co do dalszych losów Karty i związane z tym niepokoje w gronach pedagogicznych. Działacze terenowi spodziewali się, że plenum zostanie zwołane przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego i że podjęcie w sprawie Karty konkretne decyzje, co przyczyni się do rozładowania napięcia w terenie. „Przystąpiliśmy do pracy bez wyraźnego stanowiska ZNP, plenum jest co najmniej o tydzień spóźnione — powiedział m.in. Tadeusz Góral z Olsztyna. — W tym województwie kilka zarządów oddziałów sygnalizowało w okręgu o niekorzystnych nastrojach wśród nauczycieli. Zachodziła obawa, że 1 września część z nich, głównie bibliotekarze, ale nie tylko oni, nie przystąpi do pracy. Dopiero zwołanie nadzwyczajnego plenum Zarządu Okręgu, które wystosowało pismo do czynników państwowych z wyrazami dezaprobaty dla władz za niezadawalający stan prac nad Kartą nieco złagodziło napięcie. Niemniej powzięto decyzję, aby Dzień Nauczyciela (14 października) uczynić pierwszym dniem aktu protestacyjnego.

Zastrzeżenia do spóźnionego terminu posiedzenia plenarnego zgłosiło kilku kolegów, m.in. Ryszard Lepik z Zamościa, który działalność Prezydium Zarządu Głównego podał szczególnie ostrej, choć jak to oceniono w trakcie dalszej dyskusji nieuzasadnionej krytyce. Z wypowiedzi kolegi z Zamościa wynikało, że w okresie od ostatniego zjazdu Zarząd Główny nie zrobił nic, albo prawie nic, aby wyegzekwować realizowanie podjętych uchwał. „Są w prezydium ludzie — powiedział również — którzy poza plecami plenum chcieliby prowadzić własną politykę, nie zawsze odpowiadającą ogółowi członków”. Stawiając tak poważny zarzut, dyskutant ani tych ludzi personalnie nie wymienił, ani też nie określił charakteru rzekomo przez nich uprawianej zakulisowej polityki. Nie sposób chyba tego rodzaju krytykę uznać za rzeczową.

Co prawda Ryszard Lepik nie był jedynym wśród obradującego gremium, który zarzucał kierownictwu związku niedostatek energicznych działań i brak wyczerpujących informacji o realizacji uchwał. Podobne zastrzeżenia, choć nie utrzymane w tak ostrym tonie, zgłosiło kilka osób. Szczególny nacisk położono zwłaszcza na niedoinformowanie. Działacze ze szczególnej uwagi nie bardzo orientują się nad czym Prezydium ZG aktualnie pracuje, z kim i jakie prowadzi rozmowy.

Przy okazji dostało się też i „Głosowi”. Główny zarzut wytoczył również kolega Lepik z Zamościa. Jego zdaniem pismo jest tygodnikiem bardziej społecznym, nie

zaś, jakby należało oczekiwać, w pełni związkowym. Czy słuszne jest jednak, aby bez przeprowadzenia badań, czy choćby sondaży, domagać się sprowadzenia jedynego w kraju tygodnika nauczycielskiego do rangi biuletynu związkowego? Redakcja sondaże takie przeprowadza, ma więc pewne rozeznanie, czego od „Głosu” oczekują czytelnicy i stara się w miarę swoich skromnych możliwości oczekiwanom tym sprostać. A że wszystkim nie sposób dogodzić, to znana i stara jak świat prawda.

Głosów oceniających wszystko na „nie” i ustawiających się na pozycji tego, który tylko żąda od innych, naliczyliśmy wprawdzie niewiele, niemniej taka postawa wśród kierowniczej kadry działającej związkowych nie skłania do wesołych refleksji. Trudno też w pełni podzielać opinie o braku informacji. Być może, iż są one w odczuciu kolegów nie dość wyczerpujące, niemniej nie ma chyba podstaw, by twierdzić, że teren nie jest informowany. W każdym numerze „Głosu” informujemy na bieżąco o ważniejszych poczynaniach kierownictwa związku, materiały informacyjne spływają też w teren kanałami związkowymi. Wyszukane w trakcie obrad zarzuty wydają się jeszcze o tyle nieuzasadnione, że w zagajeniu do dyskusji prezes Kazimierz Piłat zreferował stan prac nad realizacją uchwał.

Fakt, że tyle uwagi w relacji z obrad plenum poświęciliśmy głosom krytycznym, nie oznacza, że stanowili one dominujący akcent dyskusji. Zdecydowana większość uczestników stwierdziła, iż docenia starania Prezydium Zarządu Głównego nad wyegzekwowaniem uchwał zjazdowych i widzi, że zrobiono już wcale nie mało.

Oto kilka głosów:  
Leopold Czekalski: Zarzuty pod adresem Zarządu Głównego, że jakiegokolwiek działania na rzecz realizacji wniosków nie były podejmowane, nie są słuszne. Mogą one nie w pełni nas satysfakcjonować, ale takiej opinii, że Prezydium odstąpiło od sucha zjazdu, przyjąć nie można. Prawdą jest, iż nauczyciele ubolewają, że Karta nie została jeszcze zatwierdzona, ale też wiedzą, że ZG zrobił w tej sprawie wiele.

Adam Łazar: Chcemy przerzucić odpowiedzialność na kierownictwo, podczas gdy wszyscy za nasze poczynania powinniśmy czuć się odpowiedzialni. Cośmy zrobili dla upowszechnienia treści postanowień zjazdu w okręgach i oddziałach? Same zapisy w Karcie nam nie pomogą, trzeba podjąć konkretne działania dla poprawy warunków pracy i życia nauczycieli.

Podniosły się też liczne głosy w obronie naszego nauczycielskiego pisma. Mówiono, że „Głos” podejmuje aktualne problemy oświaty i zawodu nauczycielskiego, że przynosi wiele informacji poszukiwanych zarówno przez członków ZNP, jak i „Społeczność”. Miarą jego poczynności jest fakt natychmiastowego zniknięcia tygodnika z kiosków, nauczyciele po prostu polują na „Głos”, podczas gdy jeszcze przed dwoma laty istniał problem zwrotów. Szczególnie zbulwersowała uczestników plenum wiadomość o drastycznym obniżeniu nakładu pisma. Zdecydowano złożyć w tej sprawie oficjalny protest do władz (tekst w poprzednim numerze).

Jakkolwiek przedstawiciele wielu okręgów stwierdzali, że realizacja postulatów (podwyżka uposażeń, dodatki służbowe, wynagrodzenia za godziny ponadnormatywne) została w terenie odebrana na ogół pozytywnie, to jednak nie wszyscy czują się usatysfakcjonowani. Bo jakże mogą wyrażać zadowolenie ci, których postulaty nie uwzględniono. Szczególnie wiele miejsca w dyskusji poświęcono sytuacji bibliotekarzy szkolnych. Obniżenie tygodniowego wymiaru zajęć załedwie o jedną godzinę, jak również tendencje zmierzające do cofnięcia bibliotekarzom uprawnień nauczycielskich świadczy, że władze oświatowe nie doceniają roli, biblioteki szkolnej jako podstawowej interdyscyplinarnej pracowni dydaktycznej. Problem

ten podniósł przewodniczący Sekcji Bibliotekarskiej Jan Zieliński. Z jego wypowiedzią solidaryzowało się wielu dyskutantów. Sytuacji tej grupy nauczycieli poświęcamy w tym numerze „Głosu” więcej miejsca. Zainteresowanych odsyłamy do opublikowanej na str. 5 rozmowy z przewodniczącym sekcji.

Przeciwko pomijaniu postulatów protestują również wychowawcy burs i internatów, którzy domagają się trzydziesto-  
—

Tematem numer jeden podejmowanym przy każdej okazji, również na plenum, była dramatyczna sytuacja nauczycieli pracujących na wsi, kłopoty z zaopatrzeniem w opał i środki żywności, trudności mieszkaniowe. Duże zastrzeżenia budzi traktowanie posiadaczy działek o areale przekraczającym 0,50 ha na równi z rolnikami. Bo co w końcu mają oni robić: uczyć, czy zająć się hodowlą zwierząt rzeźnych? Trzeba coś przedsięwziąć, aby nauczycielom pracującym na wsi ująć nieco kłopotów, bo przecież nie mogą opuścić uczniów, by zająć miejsce w kolejce po mięso, chleb czy węgiel.

Związek mimo najszczerzejszych chęci nie jest w stanie wszystkich tych spraw załatwić. Toteż wiele uwag krytycznych i pretensji kierowano pod adresem władz. Resort oświaty — mówiono — choruje na dziwny niedowład, gdzie trzeba podjąć me-  
—

Nauczyciele zdają sobie sprawę z tego, że podwyżkę uposażeń, jaką inne grupy uzyskały znacznie wcześniej, oni będą otrzymywać w ciągu 3 lat i godzą się z tym, chcą jednak mieć pewność, że tak rzeczywiście będzie, że nikt już tej decyzji nie zmieni.

Nie mogą też być zadowoleni z rozgłosu, jaki się tej sprawie nadaje, tym bardziej, że wysokość podwyżki jest niewspółmierną do propagandy prasowej, jaką przy każdej okazji się uprawia. Mówi się i pisze o tej podwyżce tak wiele, iż zachodzi obawa, że społeczeństwo może urobić sobie fałszywą opinię o uprzywilejowaniu nauczycieli, podczas gdy jest to tylko wyrównanie długoletnich zaniedbań.

Nie tylko sprawa Karty, choć to przede wszystkim, była powodem krytyki resortu. Nieuregulowana kwestia odpłatności za pracę w wolne soboty, brak oddźwięku na postulat przyznania dodatku za pracę w klasach łączonych, brak nadal, poza ustnymi obietnicami, konkretnych decyzji w sprawie podwyżki dla pracowników administracji i obsługi itp.

Zarzuty nie dotyczą zresztą wyłącznie spraw bytowych. Uczestnicy plenum krytycznie ocenili również starania resortu mające na celu wyposażenie nauczycieli w pomoce dydaktyczne do pracy ze skorygowanymi programami, zwłaszcza takich przedmiotów jak historia i nauka o społeczeństwie. Nauczyciele nie mają dostępu do źródeł, a i dobrych opracowań często zdobyć nie sposób. Nie każdy może oprzeć się na własnej wiedzy w wieli przypadkach jest ona bowiem również schematyczna i wymaga skorelowania. Czy można więc puścić to na żywioł, zawierzyć doświadczeniu i intuicji każdego nauczyciela? Do niedawna władze ograniczały do minimum jego samodzielność, dziś daje mu się pełną autonomię w decydowaniu o sprawach, którym być może nie każdy mimo najlepszych chęci potrafi sprostać.

Na wiele pytań kierowanych bezpośrednio do obecnych na plenum przedstawicieli resortu, odpowiadali: dyrektor generalny — Zdzisław Szymański, dyrektor Departamentu Ekonomiki Oświaty — Eugeniusz Buśko oraz wiceminister — Zygmunt Huszcza.

Plenum przyjęło przy jednym głosie wstrzymującym się uchwałę końcową, a także protest dotyczący ograniczenia nakładu „Głosu” oraz odezwę do nauczycieli. Powołano również przy ZG ZNP Krajową Sekcję Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego.



# ZROZUMIEĆ WŁASNĄ HISTORIĘ

CD ze str. 1



Ich inicjatorem, podobnie przy okazji następnych rozbiorów państwa polskiego Prusy stanowiły siłę napędową. Wzmocniły w ten sposób swoją państwową siłę.

Każdy młody człowiek w Polsce wie, co to była Hakata, wóz Drzymały, germanizacja itd. Kierunek na germanizację polskich obszarów i Polaków trwał właściwie aż do upadku cesarskiej rzeszy Hohenzollernów. A więc do roku 1918. Jest to już dzisiaj historia, ale warto wiedzieć, że był to zasadniczy nurt w polityce pruskiej, a następnie bismarckowskiej, niemieckiej aż do czasów Hitlera. Do czasów ludobójstwa, którego doświadczyło moje pokolenie, a pokolenie młodsze poznało je z relacji ustnych i dokumentów pisanych. Jest to kawał naszej historii, a tym samym historii stosunków polsko-niemieckich.

— Proces Norymberski w 1945 roku jednoznacznie osądził te koła w Niemczech, które jako podstawowy cel swego działania uznawały między innymi biologiczne zniszczenie narodu polskiego.

— Od tego czasu datuje się nowa era stosunków z zachodnimi sąsiadami. W Poczdamie na konferencji wrześniowej w 1945 roku podjęto decyzję, które stały się podstawą nowego porządku prawnopolitycznego w Europie. Prastare ziemie polskie wróciły do macierzy, na Niemcy nałożono obowiązek spłacenia długów. Konferencja poczdamska uznała możliwość powrotu Niemiec do demokratyzacji i pokojowo myślących narodów. Gdybyż jeszcze uchwały poczdamskie zostały w pełni zrealizowane, mielibyśmy dziś o wiele łatwiejszą sytuację w zabliznianiu dawnych ran. Niestety, walka o prymat nad światem, przede wszystkim stanowisko Stanów Zjednoczonych wytworzyło atmosferę zimnej wojny. Z tym wiązała się także sprawa niemiecka. Amerykanie widzieli w sojuszu z zachodnimi Niemcami, zwłaszcza z rządem Adenauera, po prostu wysunięte ramię Paktu Północnoatlantyckiego jak najdalej na wschód.

Uniemożliwiała to nam otwarty dialog z zachodnimi Niemcami, a przecież — jak się później dopiero okazało — i tam nie brak było ludzi, którzy chcieli z nami rozmawiać. Pierwsze dwadzieścia lat w RFN to jedno pasmo antypolskich wystąpień, rewizjonistycznych roszczeń, demagogii politycznej. Byliśmy tego świadkami praktycznie do 1970 roku.

— Grudzień roku 1970 to data podpisania układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL a RFN. Układ ten zasadniczo zmienił nasze stosunki. Warunkiem podstawowym, który został tam uwzględniony był fakt uznania przez Niemcy Zachodnie granicy wytyczonej i potwierdzonej w uchwałach poczdamskich i w innych układach międzynarodowych. Z tym

do dzisiaj niektórym obywatelom RFN pogodzić się najtrudniej.

— Rząd Willy Brandta i Waltera Scheela podpisał ten układ. Stał się on historycznym wydarzeniem nie tylko w stosunkach między naszymi oboma państwami, ale przełomowym także dla całej Europy. Wszak jasne było, że jak długo problem niemieckiej będzie otwarty, tak długo będzie on drażnił i prowadził do kwestionowania prawnego status quo w Europie. Nie wyobrażam sobie aktu końcowego z Helsinek bez normalizacji stosunków między Warszawą a Bonn, między Bonn a Pragą czeską.

— Do całkowitej normalizacji jednak nie doszło. Wiele jest jeszcze wzajemnych pretensji, wiele spraw do załatwienia chociażby kwestie nazewnictwa, podręczników, programów nauczania i ich realizacji w szkołach.

— Sądzę, że nie można przyspieszać spraw, które zostały obciążone taką hipotezą, tak z lat wojny jak i okresu powojennego. Problemy, które jeszcze przed nami stoja, nie są do załatwienia z dnia na dzień. Tu należy śpieszyć się powoli. Najistotniejsze, że w zasadniczych kwestiach, tych, które decydują o dialogu, ruszyliśmy do przodu. Rozwija się wymiana kulturalna, intelektualna, turystyka, dialog między poszczególnymi grupami zawodowymi — to nie jest mało. Mamy wielu przyjaciół w RFN. Ważne, że przybywają do nas młodzież niemiecka znajduje wspólny język z naszą młodzieżą. Nie chcemy, by młody człowiek, który nie zawinił w tym, co się stało przed laty, miał poczucie, że obciążamy go odpowiedzialnością za zbrodnie ojców. Tylko w wolnej dyskusji, dialogu można znaleźć wspólne elementy łączące młode pokolenia obu naszych państw.

— Wróćmy jeszcze na chwilę do kwestii podręczników szkolnych. Od lat się o tym mówi, lecz jakoś niewiele w RFN się czyni, aby realizować w praktyce ustalenia różnych komisji. Wielka w tym rola, żeby nie powiedzieć wina naukowców i nauczycieli.

— Same układy międzynarodowe nie rozwiązują niczego. Przełom musi nastąpić w ludziach. To ci, którzy będą mieli możliwość kontaktowania się dzięki zawartym układom, muszą być przekonani o sprawach, o których byli źle informowani, niedouczeni w szkołach, bądź wyszli z domów przepojonych inną tradycją patrzenia na stosunki polsko-niemieckie. Wiemy, jakie szkody wyrządził XIX wiek w naszych wzajemnych układach. Pisz o tym także historycy niemieccy, zwłaszcza młodzi. Weźmy szkołę profesora Fritza Fischera z Hamburga. Jest ona rewizjonistyczna w tym znaczeniu, że rewiduje politykę konserwatywnych polityków. Inny przykład: Karl-Heinz Janssen z tygodnika „Die Zeit”, którego artykuły są często nawet dla mnie

rewelacją pod względem rozrachunku z przeszłością.

— W 1972 roku powołano mieszaną komisję historyków. Jej celem było wypracowanie wspólnych zaleceń dla rewizji podręczników szkolnych obu stron. Uczestniczyła w niej cała plejada poważnych historyków. Komisja działała pod patronatem UNESCO, co przydawało jej wymiaru międzynarodowego. Po czterech latach opracowano 27 zaleceń. Czyli historycy zrobili swoje, a z wcieleniem ich w życie, niestety, jest, jak wiadomo nie najlepiej.

— Rzeczywiście. Zalecenia nie zostały w RFN całkowicie zrealizowane właściwie nigdzie. W pewnym stopniu wprowadzono je do praktyki tam, gdzie rządzą socjaldemokraci, a więc np. w Bremie czy w Hamburgu. Ustrój federalny oddaje sprawy kultury i oświaty rządom krajowym, tzw. landom, a ich stosunek do sprawy zmian w programach nauczania jest bardzo różny i często nieprzychylny. Coraz częściej też słychać, że zalecenia komisji mieszanej powinny zostać zrewidowane, oczywiście, według postulatów zachodniemieckich tradycjonalistów.

Coroczne spotkania między historykami polskimi a niemieckimi nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Wprawdzie omawia się na nich bardzo ciekawe okresy z naszych dziejów, ale wiedza ta pozostaje wśród historyków, nie dociera do uczniów, czyli do tych, którzy powinni zapoznać się z różnymi poglądami. Jestem w tej kwestii pesymistą — dużo jeszcze wody w Renie upłynie, zanim strona zachodniemiecka zdecyduje się na praktyczne zrealizowanie zaleceń w swoich podręcznikach szkolnych.

— Czy o sprawach tych mówi się wśród nauczycieli? Przecież to głównie przez nich nowe idee mogłyby być przenoszone na szkolny grunt.

— Także nauczyciele reprezentują różne poglądy. Nie wszyscy popierają zalecenia. Zależy to od przekonań politycznych, pokolenia, do jakiego należą. W niemieckim ustroju federalnym każdy minister oświaty, a także większość nauczycieli na ogół opiera swe zdanie na ten temat na opinii głoszonej przez rządzącą tam partię. Wiele zależy także od tego, czy ktoś orientuje się politycznie na chadecję, czy na socjaldemokrację. Jest to podział, który przechodzi przez całe społeczeństwo. Trzeba tu podkreślić głównie element klasowy, nie terytorialny.

Dopóki większość Niemców nie będzie przekonana, że krzywdy wyrządzone Polakom mogą być naprawione tylko poprzez rewizję własnej historii, dopóty wszystkie układy międzynarodowe będą częścią formalnością, a ograniczenie się do sfery dyplomatycznej w naszym przypadku to zbyt mało. Za dużo różnic nas dzieliło, zbyt wiele było wrogości między naszymi narodami, nie tylko państwami, abyśmy mogli z republiką federalną rozmawiać tak jak z Francją czy Anglią, choć są to także kraje kapitalistyczne. I nie chodzi tu o system rządów. Między naszymi państwami i narodami musi być powiedziane coś więcej dla dobra społeczeństwa tak jednego, jak i drugiego, dla zrozumienia tych wszystkich tragicznych momentów naszej historii, bez wyjaśnienia których nigdy nie będzie można mówić o całkowitej normalizacji, do której przecież dążymy.

— Wspomniał Pan, że młodzież niemiecka znajduje wspólny język z młodzieżą polską. Świadczyłoby to o rozumieniu spraw, o których rozmawiamy...

— Na pewno nie odnosi się to do całej młodzieży niemieckiej. Ale byłem niedawno na spotkaniu z młodymi socjalistami, tzw. Juso. Ich przewodniczący Willy Piecyk — o polskim, śląskim nazwisku i tzw. czerwona Heidi, czyli Heidi Marie Wieczorek wyraźnie mówili, że zadaniem młodzieży socjalistycznej jest wyjaśnienie społeczeństwu, jak mogło dojść do straszliwej tragedii narodu polskiego pod okupacją hitlerowską. Bez wyjaśnienia przyczyn, motywów, o których młody człowiek na ogół nie ma pojęcia, bo nikt mu o tym nie mówi ani w szkole, ani w domu — nie zrozumie on ciężaru problemu, jaki od pokoleń stoi między naszymi narodami.

— Jak to wygląda w praktyce?

— Na liczne spotkania i sympozja organizacje młodzieżowe zapraszają ludzi z na-

szego kraju: dziennikarzy, historyków, działaczy młodzieżowych — jest okazja do wymiany poglądów, skonfrontowania stanowisk. Nie wolno także zapomnieć, że istnieją w Niemczech wydawcy, którzy popularyzują te idee, o których mówimy.

Poza tym podstawowa sprawa: ani Willy Brandt, ani Walter Scheel nie mogliby realizować swej Ostpolitik, gdyby nie znaleźli oparcia w określonych kręgach zachodniemieckiego społeczeństwa, które popierały i popierają politykę porozumienia z Polską. Strauss ze swoją polityką imperialną nie potrafił jednak zdobyć większości jako kandydat na kanclerza. Osobiście postawa Brandta jest dla wielu jakby busolą na burzliwym oceanie niepewności. Takich ludzi jest tam wielu. W innych warunkach dialog byłby chyba niemożliwy. Istnieje przecież poważna opozycja, wiemy, co robią ziomkostwa, rewizjoniści. Chadecją kierują ludzie o zupełnie innych przekonaniach niż propolskie, a jednak i chadecja trzyma się w ryzach. Nie może sobie pozwolić na kwestionowanie układów zawartych z Polską.

Atakowanie dziś Polski z pozycji przeszłości spotkałoby się z potępieniem w całej Europie, a także, przypuszczam, w znacznej części społeczeństwa zachodniemieckiego. Te trzydzieści kilka lat po wojnie nie działało nie tylko na korzyść elementów wstecznych, lecz także sił pokojowych. Konfrontacja stanowisk między konserwatywnymi a postępowymi odtamami społeczeństwa w Niemczech Zachodnich jest zjawiskiem normalnym. Pełne porozumienie nie musi się rodzić w bólach. Uważam, że dopiero następne pokolenie będzie miało obiektywne spojrzenie na cały problem, ale zawarcie układów otworzyło drogę dla tego ze wszech miar pozytywnego procesu. Czasami trwające w Niemczech zmagania na temat stosunku do Polski mogą nas denerwować, ranić. Pozwólmy jednak społeczeństwu zachodniemieckiemu dokonać osobistego obrachunku z własną przeszłością. My tego za nich nie zrobimy. Wszelkie próby z naszej strony byłyby sztuczne, niepotrzebne nawet niebezpieczne.

— Jak wydarzenia ostatnich miesięcy w naszym kraju oddziałują na nastroje społeczeństwa niemieckiego?

— Wydarzenia w Polsce, próby zmiany tego wszystkiego, co nam przez lata całe tak doskwierało, trudności wewnętrzne, brak jeszcze ostatecznie wykrystalizowanego porozumienia władz ze społeczeństwem — wywołują w społeczeństwie zachodniemieckim duże zainteresowanie. Nie brak tam ludzi, także grup, które liczą na to, że na skutek słabości Polski przeformują własne postulaty.

— Czy są to tylko znane od lat ugrupowania rewizjonistyczne?

— Niekoniecznie. Wiele osób ma świadomość siły RFN, znaczenia tego państwa w świecie. W każdej partii są tacy ludzie, którzy sądzą, że będą mogli zacząć rozmawiać z nami z pozycji siły.

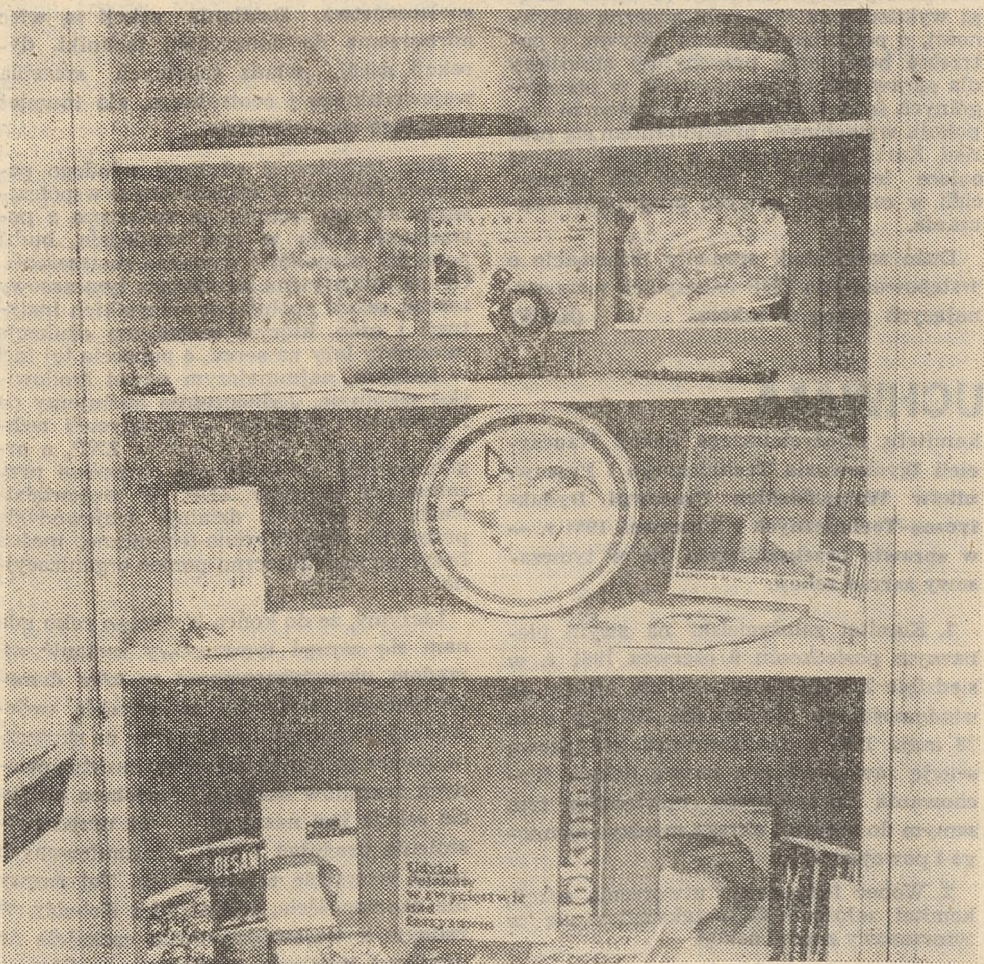
— To znaczy wykorzystać tę naszą fatalną sytuację gospodarczą, zadłużenia, konieczność uzyskania od RFN pomocy finansowej?

— Nie można temu zaprzeczyć, a ponadto obudzone zostały nadzieje na uzyskanie kompromisów w sprawach, których nie mogą przeboleć. Przykładem — interpretacja układów z grudnia 1970 roku i sprawa podręczników. Sądzę jednak, że jest to niezbyt liczna grupa ludzi, którzy ciągle jeszcze oddają się niebezpiecznym marzeniom opartym na sile.

Większość, w tym sfery rządowe, spoglądają — jak się wydaje — przychylnym okiem na nasze samodzielne próby odnalezienia własnej drogi rozwoju. Niemalże wpływ na te nastroje ma poparcie moralne dla naszych wysiłków w takich krajach, jak Stany Zjednoczone, Francja czy Anglia. Bez względu na to, w jakiej sytuacji znajduje się Polska dzisiaj, w okresie zmagania się sił odnowy z ludźmi dnia wczorajszego. Polska potrzebna jest Europie — powiedział Willi Brandt w czasie niedawnego spotkania z grupą polskich publicystów. Ta wypowiedź chyba najwyraźniej charakteryzuje poglądy sfer rządowych w kwestii polskiej.

Rozmawiała:

HALINA SZYM CZAK



W wielu krajach obserwuje się dziś nawrót do zainteresowania problematyką historii. W polskich szkołach izby pamięci, kąciki tradycji narodowej są jedną z pomocniczych form przybliżania młodzieży dziejów ojczyzny. Fot. Cz. Górski





# ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● INFORMACJE ● KOMUNIKATY ● UCHWAŁY ● REZOLUCJE ●

## ODEZWA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP-OŚWIATA DO NAUCZYCIELI

### KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Wkroczyliśmy w nowy rok pracy szkolnej. Jak co roku przyjęliśmy w murach szkolnych powierzone nam dzieci i młodzież, biorąc tym samym odpowiedzialność za ich wychowanie i przygotowania do życia.

Rozpoczynamy pracę w warunkach szczególnie trudnych. Kryzys ekonomiczny i społeczno-polityczny, w którym pograżony jest kraj, daje o sobie znać dotkliwymi brakami w wyposażeniu i zaopatrzeniu uczniów, szkół i nauczycieli w pomoce i środki, niezbędne do normalnej pracy. Nie sprzyjają efektywnej pracy codzienne trudności, z którymi borykają się rodziny nauczycielskie.

XXXII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP podczas czerwcowych obrad zaaprobował projekty aktów prawnych o podstawowym znaczeniu dla sytuacji prawnej i materialnej nauczycieli i pracowników oświaty: Karty Nauczyciela, Karty pracownika szkoły nie będącego nauczycielem, rządowego programu poprawy warunków materialnych nauczycieli i pracowników oświaty.

Z zadowoleniem przyjęliśmy fakt, że w uchwale IX Zjazdu PZPR znalazły się istotne postanowienia Zjazdu ZNP w sprawie szybkiego uchwalenia Karty Nauczyciela i przyjęcia 3-letniego programu poprawy warunków materialnych.

Mimo że ani sytuacja gospodarcza, ani klimat społeczny w ostatnich miesiącach nie sprzyjały realizacji naszych uchwał, udało się doprowadzić do korzystnych rozwiązań w niektórych kwestiach.

Decyzje placowe Związek nasz traktuje jako pierwszy etap realizacji 3-letniego programu przewidującego docelowo doprowadzenie uposażeń nauczycieli i pracowników oświaty do poziomu wynagrodzeń grup zawodowych o tych samych kwalifikacjach.

Również inne postanowienia w sprawie obniżenia wymiaru godzin dydaktycznych, wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe, dodatków funkcyjnych, dodatków za trudne warunki pracy, kredytu bankowego dla nauczycieli podejmujących pracę na terenach deficytowych uważamy za elementy realizacji tego programu. Jego pełnej realizacji w okresie 3 lat będziemy

naadal domagać się z uporem i konsekwencją od władz administracyjnych.

Najistotniejszą kwestią w tej chwili jest uchwalenie przez Sejm Karty Nauczyciela. Mamy świadomość, że jest ona oczekiwana przez środowisko nauczycielskie. Z ubolewaniem należy stwierdzić — że opóźnienia w znacznej mierze wynikły ze stanowiska nauczycielskiej „Solidarności”, która najpierw opowiedziała się przeciwko Karcie, a następnie uczestnicząc w pracach nad projektem nie wykazywała zainteresowania szybkim ich tokiem. Opleśszała ta, pozostając w sprzeczności z opiniami i nadziejami większości nauczycieli, nasuwa przypuszczenie, że interesy środowiska zostały tu podporządkowane głównie względem ambicjonalnym. Związek nasz nie ustanie w wysiłkach, aby doprowadzić do uchwalenia Karty z ważnością od 1 września br.

Koleżanki i Koledzy!

Uchwały XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP zobowiązują do aktywnego działania. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za efekty pracy Związku, za jego prestiż i dobre imię.

Na wszystkich członkach, ogniwach i instancjach ZNP spoczywa obowiązek egzekwowania uprawnień, które przysługują organizacji związkowej. Wykazujemy w tej sprawie pryncypialność, zdecydowanie i konsekwencję.

Pamiętajmy też, że Związek ma na co dzień służyć swym członkom. Rozstrzygnięcia generalne i akty normatywne nie rozwiązują wszystkich naszych problemów. Zastanówcie się w Waszych gronach związkowych, w ogniskach, co robić, aby nauczycielom i pracownikom oświaty w Wa-

skich szkołach, placówkach, Wam samym, pomóc w pracy i w życiu codziennym. Otoczmy opieką i życzliwością wszystkich, którzy tego potrzebują. Pamiętajmy o naszych najstarszych kolegach-emerytach, zwłaszcza chorych i niesprawnych.

Dbajmy o dobre koleżeńskie stosunki w zespołach nauczycielskich. Bądźmy bezkompromisowi w obronie słusznych zasad, ale otwarci i tolerancyjni wobec postaw i poglądów odmiennych od naszych. Niech w naszych gronach nauczycielskich toczą się dyskusje, wolne od emocjonalnego zacietrzewienia i ambicjonalnych uwarunkowań, spory o racje, wybór dróg i rozwiązań. Niech rodzi się i trwa twórczy ferment, potrzebny nam wszystkim i całej oświacie.

Jesteśmy odpowiedzialni wobec narodu i społeczeństwa za wychowanie młodego pokolenia. Niech z naszego środowiska wyjdzie ten impuls, który pozwoli przełamać kryzys moralny, w jakim pograżone jest społeczeństwo, przerwać zamknięty krąg niemożności. Jest wiele sił w narodzie, sił zdrowych i twórczych. Skupiajmy je, włączmy się w ich działanie.

Pamiętając o chlubnej przeszłości szkoły polskiej, nie pozwólmy na całkowitą negację i zaprzepaszczenie czegokolwiek z jej dorobku. Usuwaźmy z działalności systemu oświatowego i życia szkoły skompromitowane metody, złe nawyki, nierzetelność i lekceważenie obowiązków, ale bronimy wartości trwałych, zdobywanych często z ogromnym trudem. Brońmy dobrego imienia szkoły polskiej, autorytetu moralnego i godności polskiego nauczyciela.

## NAUKA

### W SEKCJI EMERYTÓW I RENCISTÓW

Krajowy Zarząd Sekcji Emerytów i Rencistów-Nauka wystąpił do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz do Zarządu Głównego ZNP-Nauka i Rady Głównej ZNP z protestem i postulatami w sprawie projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. W projekcie tym bowiem pominięto zasadnicze problemy dotyczące byłych pracowników szkół wyższych, a mianowicie „kroczące emerytury” oraz sprawę przyznania wszystkim emerytom i rencistom 50 proc. zniżek kolejowych. Jednocześnie zarząd złożył protest przeciwko próbie wprowadzenia opłat za lek: dla emerytów i rencistów. Ponadto wysunięto postulat, by na terenie wszystkich szkół wyższych zorganizowano obecnie dla emerytów i rencistów, zwłaszcza inwalidów pomoc w zaopatrzeniu w reglamentowane artykuły pierwszej potrzeby.

Na posiedzeniu 7 września br. KZ SEiR-Nauka jednomyślnie uchwalono kadencję obecnego Zarządu na okres przewidziany Statutem ZNP. Nowym przewodniczącym zarządu krajowego wybrano w tajnym głosowaniu kol. Irenę Mirską, która pełniła po śmierci kol. Cesarskiego obowiązki przewodniczącego jako I wiceprzewodniczący Zarządu.

Powołano Podsekcję Historyczną przy Zarządzie Krajowym Sekcji Emerytów i Rencistów. Jej celem jest zbieranie materiałów dotyczących działalności członków związku w okresie czynnej pracy zawodowej, a także po przejściu na emeryturę zarówno w dziedzinie zawodowej (naukowej) jak i społeczno-politycznej. Chodzi o utrwalenie ich czynnego udziału w życiu kraju. Na podstawie tych materiałów będą opracowywane biuletyny monograficzne danego regionu, bądź danej uczelni, instytutu.

Krajowy Zarząd prosi o nadsyłanie wiadomości z bieżącego życia sekcji terenowych, planów pracy, sprawozdań. Planuje się poświęcić tym sprawom specjalną rubrykę w Biuletynie Informacyjnym ZNP-Nauka oraz w miarę możliwości publikować je w „Głosie Nauczycielskim”. Stąd apel, aby w poszczególnych sekcjach terenowych emerytów i rencistów utworzyć zespoły odpowiedzialne za tego rodzaju prace. Przesłanie powiadomienia o powołaniu takiego zespołu pozwoli Krajowemu Zarządowi nawiązać z nim współpracę i bezpośredni kontakt.

Krajowy Zarząd Sekcji ponawia również prośbę o nadsyłanie opracowanych na odpowiednich formularzach wniosków o odznaczenia dla członków sekcji, by można było je przekazać Zarządowi Głównemu do realizacji.

## OŚWIATA

### NARADA PREZESÓW ZARZĄDÓW OKRĘGÓW ZNP

8 września odbyła się narada prezesów zarządów okręgów ZNP-Oświata z udziałem członków kierownictwa Zarządu Głównego. Początek roku szkolnego, pierwszy etap realizacji rządowego projektu poprawy warunków materialnych nauczycieli, postępowanie legislacyjne dotyczące Karty Nauczyciela — wszystkie te fakty skłaniały do wymiany poglądów na temat aktualnej problematyki działalności związkowej. Kilkogodzinna dyskusja stanowiła przegląd form i kierunków pracy podejmowanych przez instancje terenowe. Zasadnicze kierunki wyznacza tu program sformułowany na XXXII Zjeździe Delegatów ZNP, ale nie ma żadnych sztywnych recept. Wiele zależy od lokalnych potrzeb i możliwości, od specyfiki danego terenu, od zaangażowania i aktywności działaczy. Dlatego obraz pracy związkowej kształtują wszyscy jego członkowie, ich oczekiwania, ich postawa, ich gotowość do uczestniczenia we wspólnocie organizacyjnej.

W dyskusji sporo miejsca poświęcono problematyce stosunków między Związkiem a administracją szkolną w terenie. Dalekie są one od układności i nie powinno to budzić niczyjego zdziwienia. Związek przestał brać na siebie odpowie-

dzialność za sprawy, o które powinien troszczyć się przede wszystkim, a może nawet wyłącznie, pracodawca. Wszędzie jednak nasi działacze przestrzegają zasady partnerstwa.

Zwrócono uwagę na rolę i znaczenie ochrony i poradnictwa prawnego. Wobec dokonującego się procesu zmian prawnych określających status nauczyciela potrzeby w tym zakresie znacznie wzrastają.

Załamanie się rynku konsumpcyjnego pogorszyło sytuację zaopatrzeniową nauczycieli, szczególnie pracujących na terenach wiejskich. Rozwiązanie tego problemu wymaga zdecydowanych wystąpień wobec władz lokalnych. Powinny one, mówili działacze, znajdować takie rozwiązania organizacyjne, by nauczyciel z uwagi na charakter pracy nie był pozbawiony możliwości zakupu podstawowych artykułów, przede wszystkim żywnościowych. W wielu miejscowościach Związek z takimi inicjatywami już wystąpił.

Mówiono również o roli, znaczeniu i potrzebie szybkiej informacji (niektóre okręgi wykazują na tym polu znaczną aktywność), o potrzebie szkolenia aktywów, o potrzebie budowania przychylnej atmosfery dla spraw szkoły i nauczyciela w poszczególnych środowiskach, o narastającym niepokoju wywołanym przedłużeniem się prac nad Kartą Nauczyciela, o niedostatecznej opiece lekarskiej, o pomocy dla nauczycieli w realizacji nowych programów nauczania.

Dużo satysfakcji sprawiły informacje o wstępowaniu do ZNP nauczycieli rozpoczynających pracę w szkole. (KAW)

## UCHWAŁA

komitetu założycielskiego Sekcji Nauczycieli Wychowania Technicznego i Pracowników Wojewódzkich Pracowni Dydaktyczno-Technicznych z 9 czerwca 1981 r. — w sprawie przekształcenia się w tymczasowy zarząd sekcji.

1. Komitet założycielski na swym plenarnym posiedzeniu 9 czerwca 1981 r. w siedzibie ZG ZNP z satysfakcją przyjął do wiadomości, że plenum ZG ZNP w dniu 28 maja 1981 r. reaktywowało związkową sekcję zawodową pod nazwą Sekcja Wychowania Technicznego, nawiązując tym samym do tradycji okresu międzywojennego i powojennego.

2. Wobec formalnego utworzenia sekcji, komitet założycielski przekształca się w tymczasowy zarząd sekcji.

3. Tymczasowy zarząd sekcji będzie, poprzez swoich członków, czynił usilne starania o powoływanie sekcji okręgowych. W tym celu przeprowadzone zostaną do koń-

ca sierpnia 1981 r. rozmowy z prezesami zarządów okręgów ZNP w województwach, z których rekrutują się członkowie tymczasowego zarządu sekcji. Do prezesów zarządów okręgów pozostałych województw wystosowane zostaną specjalne listy.

4. Najpóźniej do końca listopada 1981 r. zwołane zostanie w siedzibie ZG ZNP zebranie wyborcze delegatów poszczególnych województw, w celu oficjalnego i formalnego wybrania zarządu sekcji.

5. W okresie poprzedzającym oficjalne wybory zarządu sekcji jego funkcję sprawuje tymczasowy zarząd sekcji.

6. Tymczasowy zarząd sekcji ogłasza następujący apel: Sekcja Wychowania Technicznego ZG ZNP stawia sobie za główny cel swego działania nadanie właściwej rangi wychowaniu technicznemu młodzieży w szkolnictwie ogólnokształcącym, stanowiącemu nieodzowny element wszechstronnego wychowania członków współczesnego społeczeństwa. Działania sekcji są więc adresowane do nauczycieli techniki, dyrekcji szkół, władz szkolnych szczebla wojewódzkiego i centralnego, ale również do całego społeczeństwa.

Stan technicznej edukacji młodego pokolenia Polaków w zestawieniu ze współczesnym stanem techniki, a zwłaszcza z potrzebami kraju w tym względzie, budzi poważny niepokój i poważne zastrzeżenia. Grupa inicjatywna stanowiąca tymczasowy zarząd sekcji apeluje do wszystkich instytucji i osób, którym techniczna edukacja młodzieży leży na sercu, o poparcie tej idei w każdym, najmniejszym nawet środowisku szkolnym. Jednocześnie apelujemy do Koleżanek i Kolegów — nauczycieli techniki, a jednocześnie członków ZNP, o organizowanie się w sekcje okręgowe przy zarządach okręgów ZNP. W województwach, w których działają wojewódzkie pracownie dydaktyczno-techniczne, można liczyć na ich skuteczną pomoc organizacyjną.

Liczymy, że do końca bieżącego roku uda nam się zarząd tymczasowy zastąpić zarządem ukonstytuowanym w toku demokratycznych wyborów od szczebla wojewódzkiego poczynając. Liczymy na skuteczną pomoc ze strony działaczy reaktywowanych zarządów okręgów. Powołana do życia sekcja jest naszą szansą na urzeczywistnienie pragnień i żądań formułowanych przez wszystkie minione lata. Tej szansy nie zaprzepaście, Koleżanki i Koledzy, w żadnym z województw! Nie czekajcie na przejawy myślenia i działania za Was — sami musicie wykazać swą aktywność wspomagającą działanie grupy inicjatywnej!



## CO Z TYM RABATEM?

W tym roku nauczyciele mieli być zwolnieni z rozprowadzania podręczników, a stało się inaczej. Mało tego, nabito nas podwójnie w butelkę, bo księgarnie nie dały nam nawet 5 proc. rabatu. „Który koń ciągnie to go jeszcze batem”... a my i tak będziemy dalej popychać swój wóz obo-

wiązków, ale dlaczego zawsze społecznie? Wiemy, że te 5 proc. ze sprzedaży książek będzie miał pracownik księgarni, a jeśli tak, to niech je sprzedaje.

Są nauczyciele, którzy wstydzą się upominać o zapłatę, bo jak to, „o pieniądze walczyć nie wypada”. Ja też tak uważałam, ale obecnie widzę, że jesteśmy wszędzie spychani. Jesteśmy ludźmi to i o pieniądze też powinniśmy mieć odwagę upominać się, o pieniądze zapracowane, a nie dawane z łaski. Nie jestem jedyna, która ma taki problem.

KAZIMIERA CZARKO  
Gdynia

Od redakcji: Rzecz pozornie drobna, ale jak zdołaliśmy się zorientować wywołuje ona wiele emocji. Nie chodzi tu bynajmniej tylko o wy-

nagrodzenie przysługujące z tytułu sprzedaży książek, chodzi również o zasadę — płacy za pracę — co najbardziej wyraża chyba cytowany list. Sądząc z lektury redakcyjnej poczty, nauczyciele są błędnie informowani, także, co do samego sposobu rozprowadzania książek.

W bieżącym roku szkolnym Ministerstwo Oświaty i Wychowania nie wydało w tym względzie żadnych zaleceń, pozostawiając absolutną swobodę szkołom. Obowiązkiem kuratorów było o tym poinformować nauczycieli. Nie wszędzie tak się jednak stało. Decyzję o tym, kto — nauczyciel czy księgarnia — będzie sprzedawał książki, powinien podejmować dyrektor wspólnie z radą pedagogiczną. Natomiast sprawy techniczne związane ze sprzedażą, w tym także wysokość rabatu, ustala pełnomocnik kuratorium z dyrektorem „Domu Książki”.

Poza sporem pozostaje fakt, że nauczyciel zajmujący się rozprowadzaniem podręczników powinien otrzymywać 5 proc. rabatu ze sprzedaży. Ewentualne interwencje należy kierować do kuratorium. (Kon)

## ŚLADEM LISTU TYGODNIA

W związku z listem tygodnia pt. „Nauczycielskie działki” zamieszczonym w nr 29 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 19 lipca 1981 r. wyrażam uprzejmie, że na terenie tutejszej gminy jest duży niedosyt ziemi. Stąd też na każdą wolną działkę nadającą się do uprawy jest zazwyczaj kilku chętnych. Działka, o której mowa w artykule, jest od paru lat wydzierżawiana na wieloletnią umowę ob. Zielińskiemu, który posiada wprawdzie tartak usługowy, ale jest również rolnikiem. Hoduje bydło, owce, trzodę chlewną i ziemia przez niego dzierżawiona jest należycie wykorzystana.

Prawdą jest, że jesienią ub. r. nauczyciele zwrócili się do mnie o przydzielenie działek. Prosiłem wtedy o listę chętnych na działki. Listy takiej do dnia dzisiejszego nie otrzymałem. W dalszym ciągu istnieć nie mogło przydzielenia działek pod warzywa w samym Janowcu. Wiosną br. część działek była rozdzielona. Wolną

działkę PFZ podzielono na działki budowlane, a wolne czasowo działki przydzielono pracownikom na ogródki. Taką działkę budowlaną otrzymał syn jednej z nauczycielek, a jej mąż otrzymał działkę na ogródek. Jesienią będzie wolna inna działka PFZ, zostanie ona podzielona na ogródki działkowe. Jeżeli będą chętni nauczyciele — nie będzie żadnych przeszkód, aby takie działki otrzymali. Nie sądzę jednak, aby znalazło się aż sześciu nauczycieli chętnych, gdyż dwoje ma gospodarstwo w sąsiedniej wsi i są kłopoty z zagospodarowaniem tej ziemi. Jedna z nauczycielek wyszła za mąż za rolnika i również posiada własne gospodarstwo. Inna ma własną działkę, która nie jest w pełni wykorzystana. Jedna wraz z mężem posiadała ziemię, lecz ją sprzedała. Zona lekarza weterynarii posiada ogród przy lecznicy, dyrektor wraz z żoną uprawia ogród szkolny tylko w niewielkiej części, a reszta le-

ży odlogiem. Pozostają dwie panie, w tym jedna samotna młoda osoba dojeżdżająca z Nidzicy. Jeżeli panie nauczycielki odczuwają taką potrzebę uprawiania ziemi, dlaczego ogród szkolny leży odlogiem (ziemia bardzo dobra)?

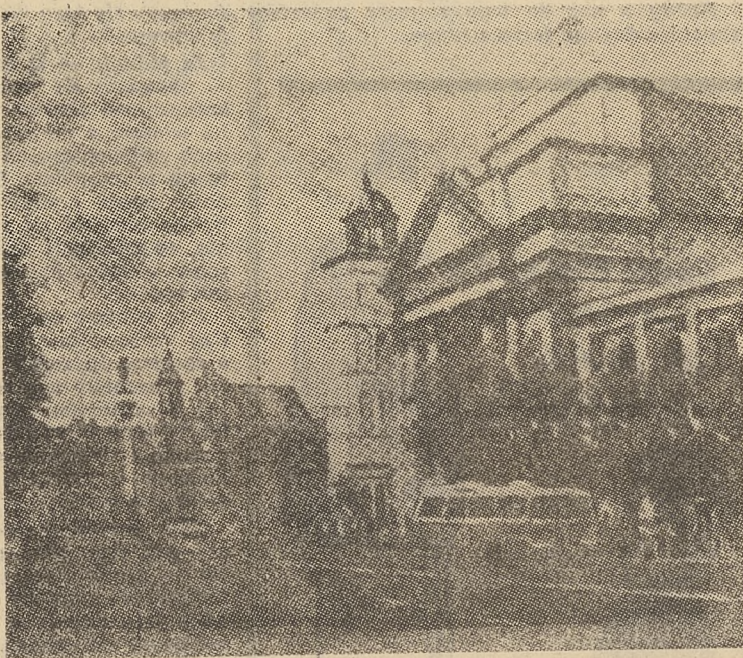
Prawda jest taka, że nauczyciele są przeciążeni pracą zawodową i na nic więcej nie mają czasu, ani na pracę kulturalną z młodzieżą pozaszkolną (nawet odpłatnie), ani na żadne prace społeczne. Nie sądzę, żeby mieli czas na zajmowanie się rolnictwem. Jeżeli znalazłby czas, ziemia również by się znalazła, ale nie w Janowcu, gdzie takich możliwości nie ma, lecz w innej wsi oddalonej o 6 kilometrów. Jednak dyrektor szkół jest wielkim przeciwnikiem wydzierżawiania ziemi nierolnikom, kiedy wydzierżawiono na jeden rok działkę Państwowego Funduszu Ziemi w odległej wsi pracownikowi, który posiada 0,70 ha, gdzie hoduje stado świń i drób, obywatel dyrektor zrobił z tego niemal afere.

IRENEUSZ SUPRUN  
naczelnik gminy

## „WARSZAWA

STARE  
MIASTO”

Jedną  
z dawniejszych  
prac  
Bolesława  
Brzozowskiego



## PEŁNE ŚWIATŁA PEJZAŻE

Malarz i popularyzator sztuki, pedagog i kierownik plenerów nauczycielskich. W jego życiu ważna jest nie tylko sztuka, którą sam uprawia, ale również jej popularyzowanie, dzielenie się swą wrażliwością artysty, zbliżanie do świata barw i kolorów — innych.

Bolesław Brzozowski — absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a przedtem studiujący u znanego w swoim czasie malarza, Stanisława Batowskiego we Lwowie — przez 27 lat pracował w szkolnictwie średnim, m. in. w Liceum Pedagogicznym w Otwocku i w Liceum Ogólnokształcącym w Pruszkowie. Przez wiele lat prowadził też uczniowskie i młodzieżowe kółka plastyczne: ich uczestnicy zdobyli niejedną, liczącą się wśród osób zainteresowanych wychowaniem przez sztukę, nagrodę. Swoje doświadczenia w tej dziedzinie wykorzystywał z pożytkiem w poczynaniach Sekcji Pedagogicznej Związku Polskich Artystów Plastyków, w której pracował przez kilkanaście lat.

Jednocześnie od dawna współpracuje blisko ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc m. in. funkcję kierownika naukowego kursów plastycznych oraz komisarza wielu wystaw prac nauczycieli zajmujących się zawodowo — bądź też amatorsko — sztukami plastycznymi.

Teraz, będąc już na emeryturze, prowadzi Koło Twórcze w Domu Kultury Pedagoga w Pruszkowie. Najważniejsze w pracy z tymi, którzy doń należą — mówi — jest takie doskonalenie warsztatu, by jednocześnie zachować specyficzną wrażliwość, osobowość i indywidualność każdego z uczestników. To sprawa najważniejsza, a zarazem niezwykle trudna — i ją przede wszystkim mam zawsze na względzie, zarówno w pracy z uczestnikami Koła Twórczego, jak i podczas każdego pleneru, który prowadzę.

A od kilku ostatnich lat Bolesław Brzozowski jest komisarzem centralnych plenerów ZNP dla nauczycieli plastyków. W poprzednich latach odbyły się takie plenery w Puławach, Lublinie i Fromborku.

Również podczas tegorocznych wakacji — mimo ogromnych trudności ekonomiczno-finansowych — udało się zorganizować tę imprezę. Tym razem odbyła się ona w Krakowie. Uczestniczyło w niej 20 nauczycieli z wyższym wykształceniem plastycznym z całego kraju.

Bolesław Brzozowski, komisarz pleneru, robił — jak zawsze — wszystko, by to wakacyjne spotkanie pedagogów przy sztalugach służyło jak najlepiej odnajdywaniu i wypowiadaniu siebie za pośrednictwem kreski i koloru. By rozwijało jak najpełniej możliwości kreacyjne tych, którzy podczas roku szkolnego mają tak niewiele czasu na własną twórczość, urzeczywistnianie na płótnie swych własnych światów i wizji. I naturalnie, również sam malował.

Właśnie teraz możemy oglądać w gmachu Zarządu Głównego ZNP wystawę akwarel tego artysty powstałych na tegorocznym plenerze w Krakowie. Jest to jedna z kolejnych jego ekspozycji bo wielokrotnie prezentował swoje obrazy na wystawach indywidualnych. W katalogu wydany z racji jego wystawy w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Warszawie w lutym 1979 roku, tak pisano o jego twórczości: „Z płócien i kartonów Brzozowskiego emanuje zmysłowa uroda światła. W obrazach artysty, nasyconych światłem, uderza niezwykle bogata kolorystyka, mieniąca się szeroko, po mistrzowsku zestrojona, skalą barw”.

Te same cechy i te same walory rzucają się w oczy i na ostatniej wystawie prac Bolesława Brzozowskiego. W akwarelach, które tu widzimy — a właśnie akwarele maluje artysta ze szczególnym upodobaniem — jest tyle radości wyrażonej wyrażoną gamą barw, tyle zauroczenia otaczającą nas przyrodą i architekturą, że ulegamy temu nastrojowi i tej specyficznej wizji i na moment zapominamy o otaczającej nas, tak chmurnej i niekolorowej, rzeczywistości. I na tym właśnie polega wartość malarstwa Bolesława Brzozowskiego.

H. WIL

## SPORT I TURYSTYKA

## SZLAKIEM PIASTOWSKIM

Tradycyjnus już, bo od siedmiu lat, entuzjaści wodnych wędrówek uczestniczą w Ogólnopolskim Spływie Kajakowym ZNP, organizowanym przez Zarząd Główny ZNP, Radę Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Bydgoszczy.

Tegoroczny spływ — Szlakiem Piastowskim — rozpoczął się 3 sierpnia w Kruszycy a zakończył 16 sierpnia w Szubinie. Na starcie spływu zgłosiło się ponad 100 osób. Niektórzy przyjechali pojedynczo, inni całymi rodzinami. Wiek uczestników wahał się od 68 do 7 lat. Właśnie również i dzięki temu od pierwszych dni zapanała atmosfera rodzinna, przyjacielska i partnerska.

Trasa spływu, choć piękna, była czasami trudna. Ale dzięki dobrej organizacji, pomocy koleżeńskiej i fachowej opiece pilotów-ratowników pomyślnie przebyliśmy całą trasę. Zwiedziliśmy cudowne okolice, dostępne jedynie jakimś, przeciekałymi się pomiędzy szuwarami, bujną roślinnością, niekiedy wioślowaliśmy w wodzie głębiej od rzęsy i patrzyliśmy urzeczeni na piękne lilie wodne. Podziwialiśmy rozległe widoki, urozmaiconą rzeźbę terenu, a także zabytki historyczne. Były też odcinki trasy, na szczęście krótkie, skłaniające do smutnej refleksji: zaśmiecone do ostatnich granic rzeczki na odcinkach przepływających przez osiedla, dławiących zapach licznych ścieków komunalnych, wody jeziora pokryte martwymi rybami...

Odbywały się różne zawody rekreacyjno-sportowe, a więc regaty kajakowe, rozgrywki w dwa ognie, a dla najmłodszych uczestników zorganizowano tor przeszkód. Grano w brydża, w siatkówkę, ringo i kometkę. Niektórzy wolny czas poświęcali wędkowaniu. Ciepła woda w jeziorach zachęcała do licznych kąpiei i doskonalenia swoich umiejętności pływackich. Wieczorami spotykaliśmy się przy ognisku. Na zakończenie uczestnicy, którzy po raz pierwszy brali udział w spływie zostali pasowani przez Neptuna na „wodniaków”.

Przez cały czas dopisywała nam piękna, słoneczna pogoda. Dopiero w ostatnim dniu, gdy dopływaliśmy do mety, lunął rześisty deszcz, a potem spadł grad wielkości grochu, który garściami trzeba było wybierać z kajaków.

Dzięki staraniom organizatorów mogliśmy odpocząć, odnowić stare i nawiązać nowe przyjaźnie, spędzić dwa tygodnie w bliskim kontakcie z przyrodą nabrać sił i zdobyć kondycję i, oczywiście, choć na krótko zapomnieć o trudnościach i aprowizacyjnych. Słowa podziękowań należą się całej kadrze i obsłudze spływu, a szczególnie kol. Józefowi Michalikowi — komandorowi spływu, kol. Janowi Wierznowskiemu — kwatermistrzowi i kol. Janowi Michalikowi — pilotowi prowadzącemu.

Bogate wspomnienia będą nam towarzyszyć przez cały rok szkolny i z nadzieją czekać będziemy na VIII Ogólnopolski Spływ Kajakowy ZNP.

JULIA WOKROJ

## PYTAJ-ODPOWIEMY

WYPŁATA ZASIŁKÓW  
WYCHOWAWCZYCH

## PYTANIE

Jestem gminnym dyrektorem szkolnym. Zgłaszają się do mnie nauczycielki korzystające z urlopów wychowawczych lub z bezpłatnych urlopów na wychowanie małego dziecka z prośbą o poinformowanie, gdzie mają składać wnioski o wypłatę zasiłków wychowawczych, jak mają wyglądać te wnioski.

## ODPOWIEDZ

Dokładne informacje w sprawie trybu ustalania uprawnień do zasiłku wychowawczego i jego wypłaty opublikowane zostały w Dzienniku Urzędowym ZUS nr 3 z 30 lipca 1981 r. Zasiłek wychowawczy wypłaca się na wniosek pracownicy wg wzoru stanowiącego załącznik do opublikowanej w tym dzienniku instrukcji. Wniosek o zasiłek wychowawczy powinien zawierać imię i nazwisko pracownicy, jej stan cywilny, miejsce zamieszkania, okres, w jakim zasiłek ma być wypłacany (od dnia do dnia), nazwisko i imię dziecka (lub dzieci) oraz jego datę urodzenia, a także oświadczenie, że pracownica lub jej małżonek nie jest (lub jest) podatnikiem podatku dochodowego lub dochodowego i obrotowego, podatku gruntowego z tytułu użytkowania działki ziemi o powierzchni przekraczającej 0,5 ha użytków rolnych; pobiera (lub nie pobiera) rentę lub emeryturę; dziecko przebywa (lub nie) w żłobku, zakładzie specjalnym, domu dziecka lub innej placówce opiekuńczo-wychowawczej. Ponadto pracownica zobowiązuje się o każdej zmianie dotyczącej zasiłku wychowawczego zawiadomić niezwłocznie inspekcję wypłacającą, a w razie zaprzestania sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem — w terminie 30 dni.

Drugą stroną wniosku wypełnia zakład pracy, który też ustala wysokość zasiłku wychowawczego. Zakład pracy bierze pod uwagę następujące dane: wynagrodzenia lub dochód z tytułu zatrudnienia pracownicy w okresie urlopu wychowawczego, zarobek współmałżonka (udokumentowany zaświadczeniem), zarobki dzieci. Na tej podstawie oblicza się przeciętny dochód miesięczny przypadający na jedną osobę w rodzinie i zależnie od jego wysokości — wysokość zasiłku wychowawczego i termin wypłacania. Jeśli chodzi o zasiłek wychowawczy z tytułu sprawowania opieki nad dzieckiem przewlekłe chore, kalekim lub opóźnionym w rozwoju umysłowym — do wniosku należy dołączyć zaświadczenie kierownictwa ośrodka zdrowia, przychodni, ordynatora oddziału pediatrycznego szpitala lub instytutu, pod opieką których to placówek znajduje się dziecko. W miejscach tych zaświadczeń można załączyć decyzję ZUS przyznającą zwiększony o 500 lub 800 zł zasiłek rodzinny.

Omawiana instrukcja ZUS zawiera także liczne przykłady — w których wyjaśnia się zasady przyznawania zasiłku w różnych sytuacjach rodzinnych. Zachęcamy więc w szczególności dyrekcje szkół i wszystkie organa administracji szkolnej do zapoznienia się w nr 3 Dziennika Urzędowego ZUS oraz uważnego przestudiowania zawartych w nim przepisów.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że odszedł od nas na zawsze 3 września 1981 roku

## MGR CZESŁAW SZYMANEK

dyrektor Departamentu Inwestycji i Wyposażenia Szkół w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, długoletni pracownik resortu oświaty, były pracownik DOSZ i Kuratorium Okręgu Szkolnego województwa warszawskiego, szczególnie zasłużony dla rozwoju inwestycji szkolnych, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.

W Zmarłym tracimy zastępowanego pracownika, prawego człowieka, serdecznego i cenionego Kolegę.

KIEROWNICTWO  
MINISTERSTWA OŚWIATY  
I WYCHOWANIA  
RADA ZAKŁADOWA ZNP  
POP RPZP  
KOLEZANKI I KOLEDZY

## SPROSTOWANIE

Do materiału pt. „W kole Przyjaźni” zamieszczonego w 37 numerze z 13 IX bm. wkraśli błąd przykry błąd zniekształcający nazwisko przewodniczącej Koła Seniorów, pani Marii Dzikowskiej, za co zainteresowaną serdecznie przepaszam.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20.

Zam. 2204

L-54



## SPRAWY NIBY ELEMENTARNE

Toczy się społeczna batalia o to, jak „niefektywnie” życie gospodarcze, co czynić, żeby wydajniej pracować. Często jednak szlachetne intencje rozbijają się o brak szacunku dla racji obiektywnych i o brak przygotowania materiałowo-technicznego.

Starania o naprawę Rzeczypospolitej nie omiają na pewno placówek oświatowo-wychowawczych. Nie można sobie wprost wyobrazić obojętności stanu nauczycielskiego wobec jakichkolwiek przemian społecznych. Zresztą w dziedzinie edukacji jest przecież w naszych szkołach to i owo do poprawienia. Jesteśmy wszak w tym szczególnym położeniu — w porównaniu z innymi branżami, zbiorowiskami pracowniczymi — że większość pozytywnych momentów, działań, jakie chcemy i powinniśmy wprowadzić w funkcjonowaniu oświaty, zależy nie od czynników zewnętrznych, kooperujących z nami, ale — od nas samych, od dyspozycyjności, operatywności zawodowej, intelektualnej każdego z nas. Najwięcej przecież dzieje się w szkole w obrębie kontaktów interpersonalnych, świadomościowych między wychowującymi i wychowywanymi.

Chyba każdy wychowawca, nawet jeśli cieszy się bardzo dobrą opinią i ma duże osiągnięcia, może jeszcze w jakimś zakresie podnieść na wyższy poziom swoją profesjonalną sprawność. Suma drobnych i większych innowacji wprowadzonych do procesu wychowawczo-dydaktycznego każdej placówki może dać widoczne, pozytywne zmiany edukacyjne. Ośmielam się zwrócić uwagę na niektóre, oczywiste, ogniwa naszej codziennej, oświatowej działalności, w których to ogniwach od zaraz, bez uciążliwych kosztów, możemy wnosić pozy-

tywne. Rzecz jasna, te sugestie, powinny być traktowane w sposób bardzo indywidualizowany. I oto przykłady:

Dopilnowanie punktualności, zdyscyplinowania we wszelkich naszych poczynaniach. Może tu wchodzić w rachubę dokładne mieszczanie się w 45 minutach lekcji, sumienne dyżurowanie na przerwach, dotrzymywanie terminów spotkań, dotrzymywanie słowa, słowa danego tak dorosłym, jak i młodzieży.

Wniesienie do obcowania ze wszystkimi partnerami, a przede wszystkim z wychowankami — więcej uśmiechu, pogody ducha. Bywają przecież momenty w życiu ludzi, kiedy dobry nastrój, wewnętrzne rozładowanie ważniejsze jest od pełnego żołądka.

Zintensyfikowanie i indywidualizowanie kontaktów z rodzicami. Zyskanie ich zaufania, przychylności ma kolosalny wpływ na efekty naszej pracy. Podnosi się też wtedy nasz autorytet. W szczerzej rozmowie z matką, ojcem podopiecznego można nauczyć się mądrych rzeczy.

Przypilnowanie siebie, żeby — mimo wszystko — w każdym tygodniu poświęcić trochę czasu na lekturę czasopism fachowych, na książki. Bo inaczej bez stałego kontaktu z pisanymi źródłami wiedzy, niechby tej czysto profesjonalnej trudno jest nauczycielowi funkcjonować. No, można się uczyć na lekcji od czytanych wychowanków, ale nie jest to sposób oplacalny dla pedagoga.

Próbować odróżniać prawdziwą działalność pedagogiczną, mającą na względzie uniwersalne wartości wychowawcze, etyczne i dydaktyczne od akcji i sugestii poruszających tylko istotne składniki pracy e-

dukacyjnej. Umieć po prostu krytycznie patrzeć na swój warsztat pracy i na tych, którzy mają etatowy obowiązek zaglądania nam do tego warsztatu. Umieć żyć w zgodzie ze służbową, niezbędną przecież lojalnością, a jednocześnie umieć na różnych płaszczyznach działalności społecznej i zawodowej prezentować swój, jeśli to konieczne, krytyczny punkt widzenia.

Zwiększenie częstotliwości kontaktów z zeszytami, notatkami uczniów. Dobra to droga, dla obu stron, do kształtowania w sobie szacunku do słowa pisanego, do osiągnięcia umiejętności streszczania, syntetyzowania zagadnień. Prowadzi do zwiększania wewnętrznej dyscypliny.

Uruchomienie np. zakurzonego od dawna magnetofonu. Zapoznanie się z nie ruszaną od miesięcy, a może od lat, szafką z bezładnie porzucanymi w niej pomocami. Wykorzystanie niedocenionych dotąd okazji do przeprowadzenia ciekawych i pożytecznych wycieczek. Puszczanie w ruch ocieślałych i cierpliwych słowników. Warto choć raz w tygodniu w każdej klasie zrobić młodzieży jakąś niespodziankę, powiedzieć, stosując niezwykle chwyt metodyczny.

Odezwąć się do koleżanki, z którą mamy na pieńku, przełamać mur wzajemnej podejrzliwości, spróbować uśmiechem roztopić antypatię żywioną długo względem kolegi. Zacząć wyprzedzać innych w ukłonach, w wyciąganiu ręki przy powitaniu i pożegnaniu. Zaryzykować przypuszczenie, iż pani dyrektor nie jest naszym etatowym wrogiem.

Codziennie wieczorem przeanalizować dzieło swojego dnia. Przeprowadzić coś w rodzaju rachunku sumienia. Zrozumieć błędy, ich przyczyny. Ustalić sobie cel wiodący na dzień następny. Np. pełna uśmiechu albo — stwarzanie przyjemnego nastroju na wszystkich zajęciach, albo — zrzęgowanie w tym dniu z jakiegos swojego profesjonalnego stereotypu.

Każdy z nas do tego rejestru sugestii zapewne dopisze jeszcze swoje.

## NIEPOKOJE

## NIE POWTARZAJMY BŁĘDÓW

LECHOSŁAW GAWRECKI

Wprowadzone w szkołach od 1 września innowacje różnie są przyjmowane przez nauczycieli. Odnoszę wrażenie, że są to reakcje na ogół pozytywne, choć przebiega z nich wielka ostrożność. Na taką postawę mają zapewne wpływ doświadczenia z tzw. minionego okresu. Wszelkie wprowadzane wtedy zmiany zawsze okraszano zapewnieniem, że to dla dobra szkoły i nauczycieli, że teraz, po kolejnej zmianie (strukturalnej, organizacyjnej, programowej) będzie lepiej. A bywało na ogół — gorzej.

Tym razem jednak nowe zasady pracy w szkole wprowadzono po licznych, a co najważniejsze autentycznych konsultacjach społecznych, można więc przypuszczać, że będzie się lepiej pracowało.

Pośród licznych zmian, jedna jest przyjęta ze szczególnym zadowoleniem — takie przynajmniej odnosi wrażenie. Chodzi o zmiany w regulaminie promowania. Wniesienie poprawek, a zwłaszcza możliwości przechodzenia do następnej klasy z jedną oceną niedostateczną — to reakcja władz na postulaty nauczycieli. I tak być powinno; skoro nauczyciele powszechnie domagali się tego rodzaju zmiany, należało ją wprowadzić.

Ja jednak — w związku z tą nowością — obawiam się pewnych jej bardzo niekorzystnych skutków. Niepokój mój wynika właśnie z tej satysfakcji, z jaką w ramach pedagogicznych powitano nowy regulamin promowania. Skończyło się lekceważenie nauki i nauczycieli, teraz młodzież będzie musiała się rzetelnie uczyć, bo jak nie, to choćby i dziesięć dwój na koniec roku — takie opinie słyszy się wcale nie tak rzadko.

I tu właśnie ogarniają mnie wątpliwości. Czy rzeczywiście administracyjną decyzją o zaostreniu zasad promowania wzbudziły u uczniów większą motywację do nauki? W pewnym stopniu tak, ale przecież lek — przed dwójką, przed gniewem nauczycieli i rodziców, przed wystędem wobec kolegów — działa skutecznie tylko do określonych granic.

Gdy przekracza pewien próg, a zwłaszcza gdy się głównym motywem uczenia się — działa demobilizująco. Najważniejszą sprawą staje się wtedy pozytywna ocena, a jej osiągnięcie jest zadaniem przysługującym wszystkim inne. Nieważne, jakimi środkami, byleby zdobyć upragnioną trójkę, choćby i z minusem (kropką, wykrzyknikiem, kółeczkiem i czym tam jeszcze...). A sposobów jest niemało: podpowiadanie, odpisywanie, symulowanie itp. Bez skrupułów oszukuje się więc nauczyciela, który... bywa, że przytyka na to oko. („Niech ściągają, byleby tego nie zauważył” — znacie to?). I jak tu mówić o wychowawczym aspekcie oceny?

Niedobrym, bardzo niedobrym zjawiskiem jest kult pozytywnego stopnia. A przecież — jest tyle innych niestresujących, pozytywnych sposobów zachęty do nauki. Autentyczne zainteresowanie nauczyciela wykładanym przez siebie przedmiotem na pewno udzieli się jego uczniom. Mniej też będzie dwój, gdy wymagania dotyczyć będą przede wszystkim umiejętności interpretacji faktów, a nie ich enklapedycznego zapamiętywania. A także wtedy, gdy wymagać będziemy w sposób zróżnicowany, bo możliwości poszczególnych uczniów nie są jednakowe.

Obawiam się — oby niesłusznie — powtórzenia się zjawiska, które występowało po październiku 1956 roku, a które doskonale pamiętam z własnych lat szkolnych. Otóż do momentu październikowego przełomu nauczyciele byli rozliczani z liczby niepromowanych uczniów, z „czystej produkcji” itp. Bariery te nagle usunięto na fali przemian, pozostawiając nauczycielom pełną niezależność w stawianiu ocen. Nagle więc, nieomal z dnia na dzień, rozszerzano do maksimum zakres swobody nauczyciela. I stało się to, co zwykle dzieje się wtedy, gdy zmiany nie następują stopniowo, ewolucyjnie, lecz skokowo. Dziesięć u, piętnaście repentów w jednej klasie nie było niczym rzadkim. Musiało minąć kilka lat, zanim zjawisko druzgoczości wróciło do sensownych rozmiarów. Ale ile krzywd wyrządzono pochopnymi nierzadko decyzjami o powtarzaniu klasy...

Warto o tym pamiętać, aby uświadomić sobie niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z tak znaczącym rozszerzeniem autonomii w podejmowaniu decyzji — po co powtarzać już kiedyś popełnione błędy?

Chciałbym być dobrze rozumiany — jestem jak najbardziej za pozostawieniem nauczycielom pełnej niezależności i swobody w ocenianiu uczniów. Ale jestem też za rozsądnym i ostrożnym traktowaniem tego problemu. Bo w szkole mamy do czynienia z żywym, choć małym — człowiekiem. I o tym nie wolno nam zapomnieć.

## przed META

## JAKIE SOBOTY?

MIECZYŚLAW BILSKI

Mamy rok szkolny wyjątkowy. Ową wyjątkowością są wolne od nauki soboty. My, starzy wyjadacze, nie doświadczałyśmy takich ulg: pięć dni nauki, dwa wolne. Żyć nie umierać. No tak, ale wolny czas to zarazem dobro i zło. Dobro, bo można dowiedzieć się pouczyć w domu, można poczytać, a wiemy, jak trudno zabrać się do lektury, zwłaszcza gdy czasu jest mało.

A zło? Nie każdy potrafi korzystać z czasu wolnego. Nie zawsze przecież spędzać go się chce przy książkach. Taka niepodzielność czasu nie prowadzi do sukcesów. Można i chyba trzeba ten czas umiejętnie i po gospodarsku dzielić.

Dużo pola do popisu przedstawiają wolne soboty dla sportowców. Ci wytrenowani wiedzą, jak go spożytkować. Dwie, trzy godziny treningu w sobotę i potem chce się nawet zasiąść do innych zajęć. Niestety, nie wszyscy uczniowie wiedzą, co to jest trening i jak się do niego zabrać. Nie wszyscy chętnie uprawiają ruch. I tutaj widzę obszar do zagospodarowania dla szkolnych kół sportowych (dużo o nich pisał Jerzy Skowroński, wieloletni działacz szkolnego sportu) dla klubów sportowych. Te ostatnie, jak wiemy, borykają się z rozmaitymi kłopotami. Narzekają na brak narybku, nie mają osiągnięć, więc nie otrzymują pieniędzy na działalność. Wiele z nich ogłasza plajty. Nie czynią tego te, które pracują z młodzieżą.

Wolne soboty w szkołach otwierają nowe perspektywy i stwarzają nową szansę. Klubom i młodzieży. Puste stadiony, zwłaszcza w soboty powinny zatem ożywić się i stać się miejscem spotkań amatorów sportu. Nie tych, którzy go uprawiają czynnie, lecz tych, którzy chcieliby rozpocząć przygodę ze sportem.

Wiem, że droga z domu do klubu jest prosta, gorzej z wejściem do tych przybytków. Proszę sobie wyobrazić młodego marzyciela np. pięcioboju nowoczesnego (mistrzostwa świata w Drzonkowie spopularyzowały tę dyscyplinę). Co ma zrobić, chce rozpocząć treningi jazdy konno, szermierki, pływanie, strzelania i biegania? Ma pójść do klubu, zapukać do drzwi i powiedzieć: „Jestem Jasio Kowalski i chciałbym zostać Peciakiem...” Kto weźmie poważnie taką deklarację? Nikt.

Inaczej wyobrażam sobie kontakty młodzieży z klubami. Tym powinny zająć się dwie strony: szkoła i klub. Mówiąc szkoła,

myślę o nauczycielach wychowania fizycznego. Im łatwiej jest nawiązać rozmowy tak zwane merytoryczne. Istnieje coś takiego jak porozumienie pomiędzy szkołami i klubami. Do tej pory jednak te związki miały charakter raczej powielaczowy. Spisywano umowy i na tym się kończyło, może jeszcze były jakieś akcje i to wszystko, co klub mógł świadczyć na rzecz szkolnictwa.

Nie jest żadną tajemnicą, że przez dziesiątki lat kluby nie mogły wychować pływaka, który mógłby rywalizować ze światową elitą. Działacze się kłócili; czego to nie wymyślano, żeby móc się wyłgać i wytłumaczyć z własnej niemocy. Niby to nasi chłopcy i nasze dziewczęta nie nadawali się do sportu pływackiego, niby brakowało zdolnej do pływania... wody. Spotykałem się z teorią, że polska populacja nigdy nie będzie pływać szybko, ponieważ brak wśród niej takich, którzy mają... długie stopy. Czytałem na ten temat uczone rozprawy, co warto byłoby obecnie ujawnić, jako przykład szarlatanerii i nieuctwa.

I oto na mistrzostwach Europy w Jugosławii polscy pływacy sięgnęli po medale — Górski został wicemistrzem Europy, Czopkówna (brązowa medalistka olimpijska z Moskwy) przywiezie dwa medale. Cud? Żaden cud. To wyniki i efekt dobrej roboty polskiego szkolnictwa, konkretnie szkół mistrzostwa sportowego. Ileż napaści było, że resort zdecydował się na to, żeby młodzi sportowcy, uprawiając sport, mogli się uczyć w szkołach specjalistycznych. „To zwyrodnienie” — krzyczała prasa fachowa. Pojawiły się reportaże o tym, jak to w szkołach mistrzostwa sportowego trenuje się dzieci.

Wielokrotnie pisałem na tym miejscu, że jestem wrogiem wczesnej specjalizacji i hodowli sportowych broszurów. Ale co innego, gdy dzieci odrywa się od ich codziennych zajęć i zainteresowań i goni na treningi, a co innego, gdy mając sportowe zainteresowania mogą pogodzić je z nauką nie pozorowaną, lecz taką prawdziwą, pod opieką całego grona nauczycielskiego. W szkołach mistrzostwa sportowego bowiem nie pozoruje się niczego — ani nauki, ani treningu. No i mamy efekty. Bo Górski i Czopkówna, zdobywając wiedzę, mogą sobie jednocześnie pływać w warunkach a wiele lepszych, niż stwarzają kluby sportowe, gdzie, niestety, często reguły są brutalne: „Jeśli komuś w drodze do mistrzostwa przeszkadza nauka, to niech ją rzuci...” — mawiają działacze.

Sprawiedliwość zawsze kończy się jakimś happy endem. Pytanie, jakie niedawno stawiali sobie niektórzy eksperci — „brzmiało ono: „czy powołanie szkół mistrzostwa sportowego nie było czymś szaleństwem?” — doczekało się wreszcie odpowiedzi. To nie był pomysł chybiony. Chwała zatem ludziom, którzy nie bali się eksperymentu.

PANIE PROFESORZE  
POROZMAWIAJMY  
JAK POLAK  
Z POLAKIEM...



## FRASZKI

REGLEMENTACJA

Gumki, kredytka i importu ówdsze zeszyty na bony, czy od tej reglamentacji będzie chociaż wolna statystyka szkolna?

ACH...

Ach, gdybyśmy mieli z importu maszyn do przekuwania wzniosłych słówek w czyn!

Julian Kania

ZWYKLE...

W oświacie jak w telewizji! Mało konkretów, a dużo wizji!

Marian Trachimowicz

ZAKUTY

Przypadek nie jedyny: leć zakuty... w wawrzyny...

Wiesław Czermał

JESZCZE JEDNA ODNOWA

Kiedy tylko coś się zdarza i wynikną różne zdania, wtedy wielu z adwersarzy Zabiera się do pisania.

Tworzą więc otwarte listy — Kto i jak potrafi — Tak odnawia nam się sztuka Epistolografii.

Kryszyna Sylwestrzak